

Jarosław Iwaszkiewicz Z listów do Szymona Piotrowskiego. Rok 1967

10 lutego 1967, Bukareszt

Moje Dziecko drogie – siedzę sobie w tym Bukareszcie (Słonimski pisał: Madzia Buka w areszcie¹) sam nie wiem po co² i oczywiście bardzo tęsknię do domu, choć ostatnio bardzo mi już było ciężko i upadałem na nos ze zmęczenia. Tęsknię bardzo do Ciebie i – przepraszam Cię – do moich piesków, o które bardzo się obawiam. Jeżeli mówię, że tęsknię do Ciebie, to znaczy tęsknię do takiego Ciebie, którego już nie ma, i którego już w ogóle nigdy nie było [*sic!*]. Tęsknię do Ciebie takiego, jakim sobie Ciebie wyobrażałem jeszcze ze dwa-trzy lata temu, to znaczy do skromnego i miłego chłopca, na którego przywiązanie i energię zawsze bardzo liczyłem. Teraz widzę, że jesteś zupełnie kim innym niż myślałem, że jesteś ambitnym i trochę bezradnym neurastenikiem, który chciał zawsze uchodzić w moich oczach za co innego niż jest. Smutno mi bardzo, gdy o tym pomyślę, ale już przyzwyczałem się przez te 73 lata do rozczarowań, zawsze i wszędzie. Trudno mi było bardzo w stosunku do Ciebie w ostatnich dniach, nawet może nie wiesz, ile wysiłku wkładałem w to, aby wszystko było „normalnie”, ale męczyło mnie to wszystko razem. Staralem się „być dla Ciebie” – było to żmudne, ale ostatecznie możliwe. Staralem się też zrozumieć nasz stosunek wzajemny – choć jest on zupełnie irracjonalny. Ty się zapewne nad tym nie zastanawiasz. W każdym razie widzisz to inaczej niż ja. Widziałem w tobie ostatnią podporę i ostatniego przyjaciela. Rozumiesz, jak mi było bolesne to, że po pijanemu, płacząc, robiłeś mi zarzuty, że Ci nie pomagam, że wrobiłem Cię w konia i to nie jeden raz. Myślę, że byłeś trochę pod gazem, ale było w tym wybuchu wiele szczerości,

¹ Chodzi o pisarkę Magdalenę Samozwaniec (1894–1972), która od wiosny 1923 roku przebywała z mężem Janem Starzewskim na placówce dyplomatycznej w Bukareszcie; rozstawszy się z mężem w 1924 roku, powróciła do kraju. Przytoczona przez Iwaszkiewicza fraza zjawiała się pod piórem Słonimskiego prawdopodobnie w *Szopce Pikadora* z roku 1923 lub 1924 (w obydwu przypadkach teksty szopek są nieznane).

² Iwaszkiewicz przebywał w Bukareszcie od 8 do 15 lutego 1967 roku; w felietonie *Książki z Rumunii* napisał o tym pobycie: „Mój tygodniowy pobyt w Rumunii siłą rzeczy musiał dać rezultaty powierzchownej obserwacji. Staralem się wprawdzie widzieć jak najwięcej, a dwa wspaniałe przyjęcia – w Związku Pisarzy Rumuńskich i w ambasadzie polskiej – dały mi sposobność poznania bardzo wielu wybitnych osobistości kulturalnych Rumunii, ale ostatecznie w ciągu tygodnia niewiele można zaobserwować. Wprawdzie dwa razy byłem w teatrze, dwa razy w kinie, miałem owe dwa przyjęcia oraz naszkicowałem przyjazny flirt z dwiema paniami – ale ostatecznie co siedem dni, to siedem dni, najwyżej mogłem nabrać ochoty do odwiedzenia Bukaresztu w czasie późniejszym, a nie teraz, kiedy zamiecie gnały ulicami tumany śniegu i w hotelu było bardzo gorąco, a na ulicach bardzo zimno” (Jarosław Iwaszkiewicz, *Książki z Rumunii*, „Życie Warszawy” 1967, nr 55, 5/6 marca).

i to mi jest do dziś dnia tak bardzo bolesne¹. Trudno mi się z tym pogodzić. Zresztą nie mówmy już o tym, słowami, a zwłaszcza w liście tak mało można wyrazić – i zawsze będzie to nie to, co się chciało powiedzieć, co „w duszy gra”.

Miło mi tu jest u tych Rumunów, którzy są sympatyczni i naiwni jak dzieci, z wiecznym snobizmem na temat Zachodu. Mimo wszystko my jesteśmy poważniejsi i lepiej znamy i Zachód, i Wschód. To drugie może jest ważniejsze. Henio² oczywiście wyróżnął swój kawał i jestem wściekły, kazał podać do mojego pokoju butelkę koniaku i wygolił ją razem ze swoim przyjacielem rzeźbiarzem, Polakiem³. Zapodział gdzieś klucz od mojego pokoju i śpi teraz urżnięty, nawet nie jadł obiadu. Jak to dobrze, żeś ty nie pojechał z nami, miałbym was teraz dwóch pijaczynów na karku. Bo oczywiście on by Ciebie namówił – nie ja. Właściwie mówiąc, powinienem był Cię przegnać po naszej podróży do Poznania⁴, tylu spraw zaoszczędziłbym także i sobie. Nie gniewaj się złoto za te słowa, już tak musi być, jak jest. Chociaż „los” można zmienić, najlepszym tego dowodem jestem ja sam. Całuję Cię mocno.

J.

Bukareszt dn. 12 II 67

Moje dziecko kochane – cały dzień dzisiaj od samego rana myślę o twoich imieninach i urodzinach, chciałbym wiedzieć, jak je obchodzisz i co robisz. Czy znowu bardzo podgazowałaś? Przykro mi się zrobiło, kiedy dziś powiedziałem Heniowi o twoich imieninach, powiedział: „Oho, to znowu Szymek przyjdzie z półlitrem do związku i Wacek⁵ będzie musiał go odwozić”. Czy już każdy musi łączyć pojęcie o tobie z wódką? Tak mi smutno, że człowiek, którego kochałem, wychodzi wszędzie na pijacznę. Trudno, nie mówmy o tym więcej, choć to dla

¹ W dzienniku pod datą 22 stycznia 1967 roku Iwaszkiewicz zanotował: „Szymon jest już na skraju nerwów, a przy tym, o rozpaczaj!, popija. Awantury na podwórzu dochodzą do szczytu, przed paru dniami pobił się ze Staśkiem Jurkowskim, i to w mojej obecności. [...] Cztery dni temu przeżyłem potworną scenę w domu u Szymka, gdzie ukazał mi się bez maski. Człowiek, któremu tak ufam i który mi jest tak bliski, okazał się marnym, małym pijaczną – absolutnie nienadający się do podpierania czegokolwiek, ani moich starych dni, ani moich interesów” (Jarosław Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1964–1980*, oprac. i przypisy Agnieszka i Robert Papiescy, Radosław Romaniuk, wstępem opatrzył Andrzej Gronczewski, Warszawa 2011, s. 142).

² Prawdopodobnie Henryk Malinowski (1926–1973) – od 1961 roku kierownik Wydziału Zagranicznego Związku Literatów Polskich; urodził się w Rumunii (jego matka była Rumunką), tam też zaczynał karierę polityczną w Rumuńskiej Partii Komunistycznej. Iwaszkiewicz wyciął z gazety jego nekrolog i włożył między karty dziennika obejmującego okres od 13 grudnia 1973 do 25 grudnia 1974 roku.

³ W kalendarzyku Jarosława Iwaszkiewicza z roku 1967, pod datą 14 lutego widnieje zapis: „rzeźbiarz (Andrzej Ostap)”.

⁴ Chodzi o podróż do Poznania trwającą od 10 do 22 stycznia 1961 roku, zwłaszcza o noc z 12 na 13 stycznia; w kalendarzyku na ten rok Iwaszkiewicz zapisał: „12 stycznia noc bezsenna. 13 stycznia Szymek wraca o 8½”.

⁵ Wacław Kaczorowski – kierowca Związku Literatów Polskich. Jerzy Andrzejewski pisał o nim 23 grudnia 1980 roku w dzienniku literackim *Gra z cieniem*: „zawsze pogodnie uśmiechnięty, otwarty na ludzi, krępy i z rumianą twarzą, wciąż jeszcze z ujmującymi śladami chłopięctwa [...]. Zarówno dzięki cechom charakteru, jak i zawodowi kierowcy związany jest z całą nieomal historią powojenną Związku. Zna wszystkich i wszyscy znają jego. Woził prezesów, wice, członków Zarządu i zwykłych członków Związku. Przyszedł do Związku w roku pięćdziesiątym, zaraz po odbyciu służby wojskowej” (Jerzy Andrzejewski, *Gra z cieniem*, Warszawa 1987, s. 147–148).

mnie wielka tragedia, jestem tak dziwacznie przywiązany do Ciebie, że tu już nic nie pomoże. Zawsze się zastanawiam nad tym, skąd się to bierze?

Dzisiaj w hotelu wielka feta, wesele na 400 (tak!) osób, i to wesele chłopskie, chłopów z Siedmiogrodu. Tak pięknie tańczyli, zupełnie jak na weselu w Sandomierzu czy pod Krakowem, i muzyka taka grała jak z Bartoka. Ludzie prześlizgni. Jeden chłopak był jak z włoskiego obrazu – i w takiej radości i weselu było mi jak zwykle bardzo smutno. Odczuwam tak bardzo aż śmiesznie na starość głód miłości, i tak bardzo czuję się samotny. Nikogo do pomocy – jak Ty mówiłeś. Byłem dziś w małym podmiejskim kinie – nic podobnego nie widziałem – gdzie dawali *Matkę Joannę od Aniołów*¹. Nie masz pojęcia, jak słuchali i patrzyli, a ja znowu myślałem o strasznej odpowiedzialności pisarskiej, sieje się te ziarna, a gdzie one zalecą? I znowu ta przejmująca scena Juraja z Kaziukiem, której nikt nie zrozumiał (może Kawalerowicz?²) i nikt o niej nie napisał. Swoją drogą to wspaniały film, wielkie dzieło sztuki – ani porównać z *Faraonem*³.

Jak Ty tam sobie dajesz radę? Co ze świnkami, co z samochodami? Czy Hania w bardzo złej formie? Tak mi jej zawsze żal. Niepokoję się bardzo o pieski, jedyne stworzenia na świecie, które mnie naprawdę kochają, to znaczy nie mają innego życia poza mną, a wszyscy inni mają to inne okropne życie, które mi ich odbiera. Człowiek jest egoistą, to trudno. I przy tym straszliwym zazdrośnikiem, o wszystko, o każde słowo, każdy uśmiech, każdy gest. Trudno mi jak widzisz o tym wszystkim nie mówić i nie męczyć się wszystkim, choć jestem od was tak daleko. Czy dostałeś moją depeszę? Nadawałem ją rzeczywiście na bańce. Henio się ustatkował i jakiś bardzo smutny. Ściskam Ciebie

Jarosław

P.S. Widziałem dziś w telewizji „program rozrywkowy” z Bułgarii. Katowice wysiadają!

Lozanna 24.2.67

Kochany Szymonie – nie masz pojęcia, jaką piekielną mieliśmy drogę⁴, zaczęło się od tej gumy. Podziękuj Karużasowej⁵ za owe bilety „sypialne”, czegoś podobnego w ogóle w życiu nie przeżyłem, prawdziwy Oświęcim. Tłukło nas i bujało przez 12 godzin, stukając o ściany, jęczałem z bólu, bo to mi rozruszało wszystkie moje bolące nerwy. Do Wiednia dojechaliśmy jak dwa trupy, oczywiście o 40 minut opóźnieni. Ledwie dojechaliśmy do Westbahnhofu, a tu jeszcze trzeba było kupować miejscówki. Z rozkoszą dopadliśmy cudownych miejsc w cudownym pociągu, białym, który się nazywa Transalpina i na szczęście przy cudownej pogodzie i w znakomitych warunkach oglądaliśmy cały pejzaż Salzburga

¹ *Matka Joanna od Aniołów* – film w reżyserii Jerzego Kawalerowicza (1961), będący ekranizacją opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza.

² Jerzy Kawalerowicz (1922–2007) – reżyser filmowy; współzałożyciel i pierwszy prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich (1966–1978).

³ *Faraon* – film w reżyserii Jerzego Kawalerowicza (1966), będący ekranizacją powieści Bolesława Prusa.

⁴ Anna i Jarosław Iwaszkiewiczowie wyjechali pociągiem z Warszawy do Wiednia 22 lutego.

⁵ Irena Karužas (1914–2009) – urzędniczka ZLP; pracowała w wydziale kontaktów z zagranicą.

i Tyrolu, ale za Innsbruckiem i pogoda, i pociąg zaczęły się psuć. Wreszcie Transalpina stanęła w polu, wśród zamieci w górach, i stała 2 godziny, co to było, nie wiem, ale mi moja żona wytłumaczyła, że to może być na EKD¹, ale nie na takim pociągu. Potem ledwie dociągnęliśmy do granicy szwajcarskiej, gdzie w ogóle nas wysadzili z owej Transalpiny i wsadzili wszystkich ludzi z całego pociągu do jednego wagonu! No i tak pojechaliśmy do Zurychu. W twojej informacji pociąg z Zurychu do Lozanny odchodził o 22.08, w rozkładzie Transalpiny było napisane 22.34, obie informacje okazały się fałszywe. Pociąg na szczęście odchodził o 22.15. Jakiś tragarz wziął rzeczy (na granicy szwajcarskiej sam musiałem przenosić z pociągu do pociągu – wyobraź sobie!) – i poleciał. Naczelnik stacji (na Dworcu Głównym w Zurychu, jednej z największych stacji kolejowych świata) zatrzymał odchodzący pociąg, abyśmy mogli wsiąść, tragarz tylko wrzucił kufry i pojechaliśmy. Ale i ten pociąg zaczął po chwili stawać (jak EKD) i znowu mieliśmy spóźnienie – na szczęście tylko 45 minut, Colletowie² cierpliwie czekali na puściutkim (bez tragarza i bez taksówek) dworcu i Collet odniósł nam bagaże piechotą do hoteliku, bardzo miłego, który leży zaraz koło dworca. Żona oczywiście nie oszczędziła żadnego obrządku wieczornego (grzałka, obmycie dolne, obmycie górne – jak pisał ksiądz Kneipp³) i dopiero koło 3-ej zasnęliśmy, po drodze bez przerw i bez jedzenia. Hania piekielnie zmęczona, a ja trzymam się jak zwykle.

Wyszedłem na miasto, zamówiłem bilety (szwajcarskie) na poniedziałek do Paryża i siedzę w eleganckiej knajpie, zupełnie podobnej do Café de Paris w Rzymie, więc wiesz, jakiej. Pachnie ostrygami, zimno, słońce świeci i niebo jak farbka, jezioro sine, góry w śniegu – i dobrze, dobrze, dobrze. Nie ma telefonu, nie ma Zofii⁴, nie ma Staśka⁵, nie ma brudów stawiskowskich i nie ma wyczerpującej, cichej walki z tobą, czy o ciebie może. Szkoda tylko, że piesków nie ma.

Nowa poczta w Lozannie, zupełnie dekoracja do *Procesu* Kafki, drzwi rozsuwają się przed tobą i pełno ruchomych schodów, wielka, długa biała hala. Przy depeszach nie ma nikogo, potem przychodzi głupawa panienska – nikt mi nie potrafi powiedzieć, gdzie dostanę blankiety telegraficzne itd. Niewspółmierność rozwoju techniki i życia normalnego.

Depeszowałem do Jurka⁶, bo inaczej przyjedziemy do Paryża.

¹ EKD – Elektryczne Koleje Dojazdowe. Pierwotnie, czyli od roku 1927, linia przebiegała z Grodziska Mazowieckiego przez Podkowę Leśną do ulicy Marszałkowskiej w Warszawie. Po wojnie spółkę upaństwowiono i w 1951 roku zmieniono nazwę na Warszawską Kolej Dojazdową (WKD).

² Blanche Collet (1908–2008) – w latach trzydziestych XX wieku szwajcarska guwernantka córki Iwazskiewiczów; po wojnie mieszkała w Lozannie. Jej mężem był Pierre Collet, prawnik.

³ Sebastian Kneipp (1821–1897) – niemiecki ksiądz katolicki i teolog, zwolennik i propagator hydroterapii; autor książki *Moje leczenie wodą* (1886, wyd. pol. 1895).

⁴ Prawdopodobnie chodzi o Zofię Kuświkową, żonę Władysława Kuświka, który przed wojną pracował w Stawisku jako ogrodnik, a potem przez wiele lat był szoferem Iwazskiewicza.

⁵ Stanisław Kępiński (1926–2014) – brat Wiesława Kępińskiego.

⁶ Jerzy Lisowski (1928–2004) – tłumacz i krytyk literacki; od 1954 członek zespołu redakcyjnego miesięcznika „Twórczość”, 1958–1971 sekretarz redakcji, 1971–1980 zastępca redaktora naczelnego (Iwazskiewicza), od 1980 roku redaktor naczelny.

Całuję Cię mocno, opowiedz wszystko Jadwini¹.

Twój Jarosław

I nie ma Gisgesa²!

Niedziela, 26 rano

Korzystając z wolnego czasu (żona od dwóch godzin w kościele) siadam znowu do listu do Ciebie, Szymeczku. Mam nadzieję, że otrzymałeś poprzedni z opisem naszej piekielnej drogi do Lozanny. Zobaczymy, jaki będzie dalszy ciąg do Paryża, mam już miejscówki, ale powiadają, że czasami są nieważne, a przy tym we Francji wielkie strajki. Podróż więc też nie zapowiada się na pewniaka. A możesz sobie wyobrazić, co to kosztuje: nowe miejscówki, tragarze, przesiadania i jedzenia w wagonach, coś potwornego. Toteż mój kapitał jest już w tej chwili potężnie nadszarpnięty! Wczoraj byliśmy cały dzień u Locherów³. Ani Maciek⁴, ani Anusia⁵ nie potrafili docenić tych ludzi, bo nie widzieli, jacy są ludzie na świecie. Locherowie przede wszystkim są bardzo dobrzy, a to chyba najrzadsza rzecz na świecie. Dzieci⁶ rzeczywiście nie bardzo sympatyczne i okropnie wychowane w znaczeniu, że się im wszystko pod nos podtyka, a one nawet wody sobie do szklanki nie naleją (chłopiec ma 14 lat!). Poza tym ta straszna nuda, że oni mają wszystko, niczego już nie pragną, o niczym nie marzą, a ponieważ rodzice nie mają żadnego życia duchowego, więc nuda potworna – to chyba najgorsze. Zresztą dom jest uroczy z cudownym widokiem na łąki, góry, taki sam widok z pokoiku Anusi. Jadło się tam cały dzień i ku wielkiemu zgorszeniu mojej żony także piło, szampan lał się strumieniami, armaniak, znakomita mandarynowka, a przede wszystkim jakiś nadzwyczajny burgund o takim niebywałym aromacie, że niedobrze się robiło. Żarcie całe tonące w maśle, nic dziwnego, że Anusia utyla, gruba, szczególnie na twarzy, ale bardzo miła i dobra dziewczyna, mam wrażenie, że się wyrobiła, po francusku mówi dobrym, choć przesadnym akcentem, ale po murzyńsku, to znaczy rzeczowniki i czasowniki bez odmiany i łączników, przy tym z akcentem trochę szkolnego żargonu, czego nauczyła się od dzieci, ale czasami nie zna najprostszych rzeczy i mnóstwo słów zna tylko po francusku, nie wiedząc co one znaczą po polsku. Wszystko bardzo zabawna mieszanina. Twoja miska bardzo się podobała pani Locher, miałaś dobry pomysł z nią. Dom ciekawy, mnóstwo zakamarków, pokoików, pokoi, mnóstwo zwierząt, ptaki, latające kury, bardzo zabawne, sukę przed dwoma dniami zabił samochód (przed samym domem bardzo ruchliwa szosa) i zostały dwa szczeniaki trzytygodniowe, tak prześliczne, że nie można wytrzymać. Śliczny ogródek, w domu

¹ Jadwiga Iwaszkiewiczówna (1886–1979) – najmłodsza z sióstr Iwaszkiewiczów; ostatnie lata życia spędziła na Stawisku.

² Jan Maria Gisges (1914–1983) – poeta, prozaik, dramaturg; w latach 1951–1974 sekretarz Zarządu Głównego ZLP; autor książki o Jarosławie Iwaszkiewiczach *A po człowieku dzwoni dzwon...* (1985).

³ Max i Clairette Locherowie – zaprzyjaźnieni z Iwaszkiewiczami Szwajcarzy, mieszkający w Savigny pod Lozanną; Anna Włodek pomagała im w 1966 roku w opiece nad dziećmi.

⁴ Maciej Włodek (ur. 1944) – syn Marii Iwaszkiewicz i Stanisława Włodka, wnuk Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów; taternik, geolog.

⁵ Anna Włodek (ur. 1946) – córka Marii Iwaszkiewicz i Stanisława Włodka.

⁶ Dziećmi Maxa i Clairette Locherów były: Christine, Jean – późniejszy architekt i André – muzyk.

pełno kwiatów, zabaw, zabawek – jeden z chłopców ma poważną kolekcję muzealną, świetnie usystematyzowaną i wspaniale ułożoną, jednym słowem nadzwyczajnie. Samochód – jeden mercedes, a drugi ford itd., itd. Zajmowałem pana Lochera rozmowami na temat meblarstwa, on ma znakomitych rzemieślników Hiszpanów w swojej fabryce i rzeczywiście piękne meble robi z bardzo pięknych materiałów, orzecha, dębu itd. Wczoraj znowu trochę chodziłem po mieście, kupiłem sobie buty – dzisiaj niedziela, nuda, obiad u Colletów, dzwony dzwonią, żona wstała przed siódmą, teraz dziesiąta, jeszcze jej nie ma! Jestem bez śniadania i nie wiem, co robić, czy szukać jeszcze, czy nie.

Pogoda przez dwa dni wspaniała, niebo niebieskie i zimno. Ale w ten dzień, co jechaliśmy z Wiednia, była największa burza w Europie Zachodniej od 20 lat, w Szwajcarii zabiło 8 robotników (wszystko Włosi) i w innych krajach także. Jak było u nas? Czy też była burza? Czy nie nawywracało drzew? Zawsze się boję o nasze sosny, bo kiedyś one przecie muszą pójść.

Jak widzisz, żyję tylko dniem dzisiejszym, staram się nie myśleć o różnych naszych sprawach i częściowo mi się to udaje, tylko sny... Co do przyszłości, to napisałem do Gebühra⁷, do SEC-u⁸ i do Hiszpanii – zobaczmy, co odpowiedzą.

Całuję Ciebie serdecznie, pozdrów wszystkich i wszystko. O piaskach nawet pisać nie mogę – twój

J.

Paryż, 28 lutego 1967⁹

Mój drogi i kochany – więc już z Paryża wiadomości i dość sensacyjne, niestety, nim ten list dojdzie do Ciebie, to już przestaną być sensacyjne. Międzyrzeczki¹⁰ przyniósł mi depeszę od Wigorely¹¹, wzywającą mnie do Rzymu na 18 marca, z tym że obecność moja jest niezbędna, oddepeszowałem zaraz, żeby mi

⁷ Werner Gebühr – niemiecki wydawca i tłumacz.

⁸ SEC – Société Européenne de Cultura (Stowarzyszenie Kultury Europejskiej), istniejąca od 1950 roku organizacja międzynarodowa z siedzibą w Wenecji, zrzeszająca ludzi nauki i sztuki, której głównym celem jest, jak stanowi artykuł 1 statutu Stowarzyszenia, „jednoczenie ludzi kultury węzłami solidarności i przyjaźni”, bez względu na ich zapatrywania filozoficzne, społeczne, polityczne czy religijne. Iwaskiewicz należał do SEC-u od początku działalności organizacji. W latach pięćdziesiątych XX wieku był członkiem Rady Wykonawczej Stowarzyszenia, a od roku 1966 pełnił funkcję przewodniczącego polskiego oddziału SEC.

⁹ Iwaskiewicz przyjechał do Paryża z żoną 27 lutego, by wziąć udział w obradach polskich pisarzy i krytyków z kraju i emigracji oraz ich tłumaczy. Obrady trwały od 1 do 4 marca w gmachu stojącym na wprost kościoła St. Germain des Prés; ich krajowymi uczestnikami byli Jerzy Andrzejewski, Zbigniew Bieńkowski, Jan Błoński, Zbigniew Herbert, Jarosław Iwaskiewicz, Mieczysław Jastrun, Jerzy Kwiatkowski, Jerzy Lisowski, Artur Międzyrzeczki, Sławomir Mrozek, Julian Przyboś, Adam Ważyk i Witold Wirpsza; emigrację reprezentowali Antoni Borman, Jan Brzękowski, Czesław Miłosz, Tadeusz Nowakowski, Zofia Romanowiczowa, Andrzej Wat (w zastępstwie ojca, Aleksandra), Kazimierz Wierzyński. Obrady zorganizowali wydawcy: francuski (Seuil), amerykański (Doubleday) i niemiecki (Hanser Verlag), którzy ogłosili antologię polskiej poezji w trzech językach: *Anthologie de la poésie polonaise* (w opracowaniu Jeleńskiego), *Postwar Polish Poetry* (w opracowaniu Miłosza) i *Polnische Poesie des 20. Jahrhunderts* (w opracowaniu Karla Dedeciusa).

¹⁰ Artur Międzyrzeczki (1922–1996) – poeta, prozaik, krytyk literacki, eseista, tłumacz; od 1949 roku był członkiem ZLP, w latach 1957–1968 wchodził w skład Zarządu Głównego, a od 1965 roku pełnił funkcję wiceprezesa ZLP.

¹¹ Giancarlo Vigorelli (1913–2005) – włoski pisarz, dziennikarz i krytyk literacki, jeden z założycieli w 1958 roku i wieloletni sekretarz Comunità Europea degli Scrittori (Wspólnota Europejska Pisarzy, COMES).

przysłali bilet lotniczy Paryż–Rzym, czy przysłał, nie wiem, ale może mi wystarczy samemu, wtedy 18–20 i parę dni później spędzę w Rzymie – a potem pojedę do tej Hiszpanii albo nie pojedę, zobaczę. Może zaszyję się gdzieś we Włoszech i będę tam wypoczywał.

Droga z Lozanny do Paryża była bardzo dobra, wspaniałym i bardzo drogi m pociągiem, ale mimo wszystko Hania była bardzo zmęczona i dziś miała coś w rodzaju ataku serca. Przyjechalśmy o 11-ej [wieczorem], ale była potworna kolejka do taksówek, tak że w hotelu byliśmy koło 12-ej. Jurek [Lisowski] pocziwy był na dworcu, opiekował się nami i naszymi bagażami. Ty wiesz, ile tego jest i jakie to ciężkie. Hotel okazał się stary i śmieszny, ale pokój jaki taki i dobra łazienka. Ale to nie to, co hotelik w Lozannie, taki staroświecki i miły, jak z piosenki. Byliśmy jeszcze wczoraj z Colletami i Anusią na śniadaniu. Biedna Anusia była smętna, ale już myśli o powrocie, a jeżeli jej nie przedłużą prawa pobytu, to ten powrót będzie bardzo prędko, za dwa tygodnie!

Hania zmęczona i zirytowana, wszystko jej nie dogadza. Już my, Szymonie, nie do wielkich podróży. Mimo to bardzo mi jej żal i mam strasznie wiele rozczenia w sercu, gdy patrzę na tę kobietę (którą widzę zawsze tak piękną jak w młodości), z którą przeżyliśmy tyle lat! Dzisiaj widziałem Jeleńskiego¹, nie bardzo dobrego w formie, Jurka L[isowskiego], Ważyka² i Międzyrzeckiego, z Ważykiem i Międzyrzeckim byliśmy potem na śniadaniu, było bardzo przyjemnie. Teraz wypoczywamy w hotelu, bo czeka nas dziś wieczorem wielki coctail. Z osób „niebezpiecznych” nie będzie nikogo, jeden Wierzyński, ale to już zdaje się przestało być niebezpiecznym. Samo spotkanie zdaje się będzie fiaskowate, bo wielkie zbiegowisko Polaków (z Mrożkiem, którego *Tango* ma tutaj wielkie powodzenie³) – bo Francuzów będzie minimalnie, jak zwykle, ich te sprawy nie interesują. Gdyby tak Chińczycy! Jak Stasiak [Kępiński] mi powiedział, że on nie bardzo biegle jest w sprawie czytania, bo go te sprawy nie interesują. Wszystko, co miało przyjechać, to przyjechało, z wyjątkiem Bienkowskiego⁴, którego zahamowały jakieś trudności – ale i tak jest nadmiar, bo doprosili tych wszystkich, co byli z Jurkiem Lisowskim, a to jest 9 sztuk! W Paryżu wczoraj był potworny wiatr, dzisiaj lało i jest dosyć zimno, Hania oczywiście narzeka na pogodę i na klimat Paryża,

¹ Konstanty Aleksander Jeleński (1922–1987) – eseista, krytyk, tłumacz; po 1939 roku poza krajem, od 1952 roku w Paryżu, gdzie podjął pracę w sekretariacie generalnym Congrès pour la Liberté de la Culture (trwającą do roku 1973), współpracując równocześnie z „Kulturą” Jerzego Giedroycia. W 1955 roku wraz z Ignazio Silone i Danielem Bellem założył Comité d’Écrivains et d’Éditeurs pour une Entraide Européenne, przekształcony następnie w Fondation Européenne pour une Entraide Intellectuelle, wspierającą niezależnych intelektualistów z Europy. Pod jego redakcją ukazał się prawie pięciusetstronicowy tom prezentujący historię polskiej poezji, zatytułowany *Anthologie de la poésie polonaise*, ogłoszony przez wydawnictwo Seuil w roku 1965; ukazanie się tej antologii przyczyniło się do zorganizowania paryskiego spotkania polskich pisarzy na początku marca 1967 roku.

² Adam Ważyk (1905–1982) – poeta, prozaik, eseista, tłumacz; w 1967 roku jego książka wspomnieniowa *Kwestia gustu* otrzymała wyróżnienie w plebiscycie Radia Wolna Europa na najlepszą książkę roku 1966 wydaną w kraju.

³ Paryska premiera *Tanga* Sławomira Mrożka odbyła się 8 lutego 1967 roku w Théâtre de Lutèce (reż. Laurent Terzieff).

⁴ Zbigniew Bienkowski (1913–1994) – poeta, krytyk literacki, tłumacz; w latach 1950–1955 był sekretarzem redakcji miesięcznika „Twórczość”, następnie stałym współpracownikiem pisma: od 1971 do 1973 roku prowadził *Notatnik amerykański*, a do 1978 roku kierował działem poezji.

choć dawniej go lubiła. Ze starych znajomych jeszcześmy nikogo nie widzieli i Hania jakoś nie kwapi się telefonować. Zmiany ciśnienia niedobrze nam robią i oboje jesteśmy jak z waty. Jutro zobaczę, jak jest w Hôtel de Suède, i przeniesiemy się tam w niedzielę. Zadepeszuję wtedy do Ciebie i będziesz wiedział.

Z wielkim niepokojem myślimy o Stawisku, o tobie, o twoim zdrowiu i o wszystkich komplikacjach, oby ich było jak najmniej.

Cauję Cię mocno

Jarosław

Pieskom mów dużo o mnie.

Paryż, 3 marca 1967

prawdziwe moje urodziny¹

Moje dziecko kochane – już przeszło tydzień jak wyjechaliśmy z domu i przyznam się, że bardzo już chciałbym mieć jakąś wiadomość od Ciebie. Tęsknię za tobą, za wszystkim – ale ostatecznie tyle tu przeżyć i sensacji, że daję sobie jakąś radę. Zjazd zgromadził bardzo wiele gwiazd i gwiazdek, biorą w nim udział Czapski², Miłosz, który przyjechał z żoną³, Wierzyński – o ile chodzi tu o emigrację. Od nas też dość okazały zespół, w sumie zebrania są bardzo ciekawe, choć nie powiem, że pożyteczne, bo każdy mówi o swoim – i nic z tego nie wychodzi⁴. Wczoraj ja przewodniczyłem i wygłosiłem jedną z najpiękniejszych mów

¹ Według kalendarza juliańskiego Iwaszkiewicz urodził się 20 lutego 1894 roku. Różnica między kalendarzem juliańskim a gregoriańskim wynosiła wtedy dwanaście dni, toteż „druga” data urodzin pisarza przypada 4 marca 1894 roku.

² Józef Czapski (1896–1993) – malarz, krytyk sztuki, eseista; współzałożyciel w 1946 roku paryskiej „Kultury”, na której łamał publikował m.in. eseje i fragmenty dziennika.

Maria Czapska (1894–1981) – tłumaczka i historyczka literatury; siostra Józefa Czapskiego. Od 1945 roku mieszkała w Paryżu, a od roku 1947 w siedzibie „Kultury” w Maisons-Laffitte.

³ Janina z Dłuskich 1 v. Cękańska, 2 v. Miłoszowa (1909–1986) – żona Czesława Miłosza.

⁴ „W początkach marca – pisał Iwaszkiewicz w czerwcowej „Twórczości” – odbyło się w Paryżu spotkanie poetów polskich z ich cudzoziemskimi tłumaczami i wydawcami. Sympozjon ów zwołany został z inicjatywy wydawnictw, które niedawno ogłosiły antologie poezji polskiej. Francuskim inicjatorem spotkania było wydawnictwo Le Seuil, amerykańskim firma – Doubleday, a niemieckim Hanser-Verlag z Monachium. Przedstawiciele tych wydawnictw, jak też tłumacze zastanawiali się zarówno nad międzynarodowym znaczeniem współczesnej (i dawnej) poezji polskiej, jak też nad trudnościami przekładu poetyckiego w ogóle, a poezji polskiej w szczególności. Omówiona także była rosyjska antologia poezji polskiej, jaka się ukazała w Moskwie przed dwoma laty. Z bogatej dyskusji trwającej przez cztery dni można było wyciągnąć ostatecznie jeden wniosek, i to nie bardzo konkretny: że wprawdzie właściwe, istotne przetłumaczenie utworu poetyckiego jest rzeczą niemożliwą, zdarzają się jednak wyjątki, kiedy poezja w innym języku staje się adekwatna do pierwowzoru. Nie na konkretnych jednak wnioskach znaczenie tego spotkania polegało. Przede wszystkim skonstatowano – co było niemalą pociechą dla autorów polskich – niezwykle zainteresowanie poezją polską i literaturą polską w ogóle w świecie współczesnym. Rzeczywiście poezja polska zdaje się zdobywać na rynkach światowych miejsce, które, naszym zdaniem, od dawna się już jej należało. Ale najważniejszą stroną spotkania paryskiego była jego atmosfera. Poważna grupa pisarzy, od starszych do młodszych, połączona z gronem młodych krytyków polskich, których doproszono z odbywającego się prawie jednocześnie Okrągłego Stołu młodej krytyki, stanowiła zwarty i mocny team, jaki rzadko zdarza się spotkać na zjazdach krajowych. Wysoki poziom dyskusji obracającej się wyłącznie wokół zagadnień teoretycznych i praktycznych przekładu literackiego czy krytyki poetyckiej, słowem w kręgu spraw czysto pisarskich, świadczył o znakomitym podkładzie myślowym naszej pracy piśmienniczej. Zebranie to mogło zaimponować obecnym na nim cudzoziemcom, a już na pewno stało się przedmiotem zainteresowania i szacunku dla paru wybitnych pisarzy emigracyjnych obecnych na sali. Brali oni udział w naszych dyskusjach, trzymając się ściśle ram zakreślonych przez naszych gospodarzy i inicjatorów spotkania” (Jarosław Iwaszkiewicz, *Spotkanie paryskie*, „Twórczość” 1967, nr 6).

mojego życia – ale jakoś nikt (nawet moja żona) na tym się nie poznał. Błogosławieństwo ambasady posunęliśmy tak daleko, żeśmy wczoraj z Międzyrzeckiem i Jurkiem Lisowskim byli z oficjalną wizytą u Ambasadora¹. Ambasador jak Ambasador, przyjął nas dość kwaśno, ale ten wstrętny Bobiński wielkie fochy robi. Oczywiście ma rację, bo Francuzów jest jak na lekarstwo, a zrobił się wielki zjazd Polaków z kraju, a zwłaszcza z emigracji, bo nawet Panufnik² i Tadeusz Nowakowski³ przyjechali. Dzisiaj dalszy ciąg tej zabawy – tylko może będą już akcenty polityczne, bo będą mówili Niemcy.

W każdym razie wczoraj wystąpiła zupełna jednomyslność całej bandy w sprawie Wietnamu. Może dziś będzie to samo w sprawie niemieckiej.

Byliśmy wczoraj na śniadaniu u poety Pierre Emmanuel⁴, który był w Stawisku razem z Jeanem Cocteau⁵. Mówił, że nasz dom robi wrażenie takiego, gdzie powtykano mnóstwo przedmiotów. Nie pierwszy raz to słyszałem, trzeba się będzie nad tym zastanowić. Emmanuel ożeniony jest z bardzo bogatą Chiną⁶, dziedziczką największego chińskiego antykwariatu w Europie, a może i na świecie. Mówiliśmy dużo o Chinach, w rezultacie czego kupiłem „czerwoną książeczkę”⁷. Tutaj to wszystko wygląda trochę inaczej...

[Werner] Gebühr (Langen-Müller) pisał mi wczoraj, że przesyła mi 2000 marek niemieckich, tym samym sprawa moich wyjazdów rozwiązana, chyba

¹ Jan Druto (1909–1985) – polski działacz polityczny litewskiego pochodzenia; w latach 1961–1969 ambasador PRL we Francji.

² Andrzej Panufnik, sir (1914–1991) – kompozytor i dyrygent; w latach 1948–1954 wiceprezes Związku Kompozytorów Polskich. Mimo wyróżnień, jakie otrzymywał ze strony władz PRL (w 1951 i 1952 roku laureat nagród państwowych 11 stopnia za *Symfonię Pokoju* i *Koncert gotycki*), w 1954 roku nie wrócił do kraju z podróży artystycznej i osiadł w Wielkiej Brytanii, co wywołało ostrą reakcję władz PRL, które wydały zakaz wykonywania i publikowania jego dzieł.

³ Tadeusz Nowakowski (1917–1996) – prozaik, reportażysta; po wojnie brał udział w życiu kulturalnym emigracji polskiej w Londynie. Od uruchomienia w maju 1952 roku Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa był jej pracownikiem, przygotowywał komentarze polityczne i kulturalne, pisał słuchowiska oraz cykle audycji historycznych i literackich. W 1966 został członkiem Bawarskiej Akademii Literackiej. Publikował artykuły na temat literatury polskiej na łamach zachodniemieckiej prasy, m.in. w „Die Zeit”, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, „Welt der Literatur”.

⁴ Pierre Emmanuel, właśc. Noël Mathieu (1916–1984) – francuski poeta i dziennikarz, współpracownik miesięcznika „Esprit”. Działacz Kongresu Wolności Kultury, od 1969 roku prezes międzynarodowego PEN Clubu i członek Akademii Francuskiej. Tłumacz poezji polskiej (m.in. Juliusza Słowackiego i Karola Wojtyły), przyjaciel Konstantego A. Jeleńskiego. W październiku 1960 roku uczestniczył w obchodach Dni Francuskich w Polsce. Przy tej okazji, wraz z Jeanem Cocteau, 23 października 1960 roku złożył wizytę Iwaszkiewiczowi w Stawisku (w spotkaniu uczestniczyli Jerzy i Hanna Lisowscy).

⁵ Jean Cocteau (1889–1963) – francuski pisarz, malarz i reżyser; Iwaszkiewicz poznał Cocteau w 1925 roku w Paryżu. W *Księżce moich wspomnień* opisał swoją wizytę u poety, który przyjął gościa, zażywając kąpeli: „Cocteau w wannie, ja zaś usiadłszy na niskim kłęczniku, gadaliśmy chwilę przez drzwi. [...] Wreszcie Cocteau zjawił się w swojej sypialni nagi, wytarł się ręcznikiem, nie przestając gadać o poezji, i włożył jaskrawoczerwoną piżamę, rozchelstaną na piersiach. Stanął w tym stroju przede mną i perował bez przerwy” (Jarosław Iwaszkiewicz, *Książka moich wspomnień*, Warszawa 1994, s. 214). 23 października 1960 roku Cocteau, będąc w Polsce z okazji Dni Francuskich, podczas których prezentował polskiej publiczności swój film *Testament Orfeusza* (1960), odwiedził Iwaszkiewicza w Stawisku, towarzyszyli mu m.in. Édouard Dermitt, malarz, aktor i przybrany syn Cocteau, oraz Pierre Emmanuel.

⁶ Janine Loo (1920–2013) – żona Pierre’a Emmanuela.

⁷ Czerwona książeczka – publikacja z cytatami z prac Mao Zedonga, przywódcy Chińskiej Republiki Ludowej w latach 1949–1976. Przygotował ją i wydał w 1965 roku Główny Zarząd Polityczny Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Początkowo służyła propagowaniu myśli Mao w armii; po zainicjowaniu w 1966 roku „rewolucji kulturalnej” stała się podstawą ideologii walczącego komunizmu, zalecając m.in. walkę z „imperializmem amerykańskim” i „rewizjonizmem sowieckim”. Swoją nazwę zawdzięczała czerwonej okładce.

pierwej pojedą do Włoch, a potem do Hiszpanii – albo tylko do Włoch. Hania koło 12-go chce wrócić do Warszawy, oczywiście zadeszujemy.

Pogoda nieco lepsza, ale zimno. Futro chyba odesłę przez Jurka Lisowskiego.

Jak tam z tobą? Kiedy mam wolny czas, np. kiedy chodzę na kawę do Escorialu naprzeciwno, to się bardzo martwię wszystkim, a przede wszystkim tobą, brakiem pieniędzy, stanem twoich nerwów i tym, co się dzieje w domu. Ale staram się także używać tego, że nie ma naokoło mnie przykrych dolegliwości – i nawet mi dziwno, że mogę się przejść po Paryżu z względną przyjemnością.

Pocieszaj, jak możesz, Jadwinę, bo ją zostawiliśmy w okropnym stanie, o pie-skach nawet nie mówię, tak się o nie martwię i niepokoję. Wczoraj na Blvd Raspail widziałem zupełnie Tropka, tylko starego, serce mi się rozkładało.

Z chodzeniem czuję się lepiej, tylko mi serce nawala i wszędzie zdaje mi się duszno.

Całuję Cię mocno

Twój J.

Paryż 5 III 67
Hôtel de Suède

Moje dziecko drogie – bardzo cieszyłem się naszą rozmową¹, tylko martwi mnie, że te listy tak chodzą, że właściwie stają się nieaktualne. Mówiłeś, że miałem „zdrowy” głos, ale to było złudzenie, gdyż czuję się bardzo podle – i to nie z powodu bólów nóg czy krzyża, a w ogóle, i mam wrażenie, że mi serce nawala, no, ale jakoś to będzie. Pogoda w Paryżu duszna i pada, i ciężko oddychać, strasznie mnie zmęczył dzisiejszy dzień z przeprowadzką i z kościołem. Hania zerwała się o 1/2 7ej (z wiecznymi pretensjami, że tu ciemniej o tej porze niż u nas) i bardzo się spieszyła z pójściem do kościoła, po czym, wróciwszy, 2 1/2 godziny pakowała te swoje okropne łachy do niezmierzonej ilości kuferków, siatek i worków papierowych. Zmęczyło mnie to do ostateczności. Potem wpakowali nas w hotelu de Suède do parterowego pokoju, nie o g r z e w a n e g o, możesz sobie wyobrazić, wreszcie przenieśli nas do innego, bardzo okropnego, ale ciepłego. Chciałbym gdzieś wyrzucić te wszystkie zbyteczne łachy, bo nie mam pojęcia, jak będziemy wracać! Potem pojechaliśmy do Ireny Łempickiej², to straszny kawał metrem, a ona nieznośna, nudna i do ostateczności zdziwaczała. Przy tym była Ala Leonhard³, także taka stara i smutna, można było się rozchorować z samych tych humorów. Wróciliśmy więc do hotelu, siedzimy sami, nudno i ciemno, i tylko rozmyślam bardzo smutnie (piszę stylem Stachury). Wyborów nie znać zupełnie, nie ma ożywienia i nie widziałem ani jednego lokalu wyborczego! Mnóstwo moich kolegów i towarzyszy kręci się po Paryżu, ale nikt w moją stronę ani palcem nie kiwnie. Wczoraj skończył się ten zjazd czy ta konferencja, na której się

¹ Iwaszkiewicz rozmawiał z Szymonem Piotrowskim telefonicznie 4 marca.

² Irena z d. Spiess, 1 v. Malinowska, 2 v. Łempicka – przyjaciółka Anny Iwaszkiewiczowej; jej drugi mąż, Tadeusz Łempicki, był adwokatem, dyplomatą, od 1947 roku konsulem generalnym w Marsylii.

³ Alicja Leonhard z d. Goldfeder – siostra pianisty Adolfa Goldfedera, przyjaciółka Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów, tłumaczka z języka hiszpańskiego. Jej mężem był Witold Leonhard, malarz. W czasie okupacji ukrywała się w Podkowie Leśnej. Po wojnie emigrowała do Paryża.

sporo napracowałem i nagadałem, ale chyba nikt się tym nie przejął. Oczywiście niewielkie to wszystko ma znaczenie, tylko to zadziwiające, że cała polska literatura wystąpiła jako jedność, z jednakowym zdaniem o Wietnamie i w sprawie niemieckiej. Wczoraj znowu mówiłem o wpływie literatury rosyjskiej na polską i dosyć dobrze to mi wyszło, choć jak zawsze trochę mglisto i bez kośćca – jak mówił Wierzyński! Jurek L[isowski] bardzo wielki, bo *Tango* Mrożka w jego przekładzie ma olbrzymie powodzenie, i w ogóle ostatnio jest jakiś wielki... trochę się o to obawiam! Już tyle razy powtarzałem i postanawiałem, że nie będę sam nigdzie jeździł, musi ktoś ze mną być do noszenia kufrów, zamawiania biletów i sprowadzania taksówek, no i oczywiście do opiekowania się Hanią, bo ja już na to wszystko sił nie mam, do tej całej Hiszpanii nie jadę, bo po prostu sił nie mam, aby to wszystko załatwić, latać po ambasadach i konsulatach, i biurach podróży – to zupełnie niemożliwe. Przysłali mi tu program tego zjazdu, bardzo piękny – niestety z udziałem dwóch ministrów Franka¹, nie wydało mi się to zachęcające. Ale ostatecznie pojechałbym, gdyby mi to wszystko ktoś „załatwił”. Hania mnie czegoś gwałtownie wypycha do Włoch i nie chce, abym siedział w Paryżu, dlaczego, nie wiem. Sama zresztą z tego Paryża nic nie używa, nawet nie ogląda sklepów. Zdaje mi się, Szymeczku, że już jesteśmy za starzy, aby podróżować we dwójkę. Miałaś rację, kiedy minęło widzenie Anusi, to mojej żonie już nic się nie chce, a ja i moje sprawy nic jej w istocie rzeczy nie obchodzą. Jutro jeszcze mamy jakiś taki coctail pożegnalny², ale nie wiem, jak to będzie, bo znowu wystąpiły różnice między krajem a tutejszymi i może będzie niedobrze. Ja bym chciał z jakiś tydzień posiedzieć, zobaczyć *Tango* Mrożka po francusku³, parę wystaw – przy czym na Tutanchamona⁴ nie można się dostać, takie tłumy codziennie się tam przewijają. Trzeba by i o jakimś filmie pomyśleć, oczywiście Hania o tym wszystkim nawet słuchać nie chce. Więc tak sobie siedzimy w ciemnym pokoju hotelowym i piszę listy. Zajęcie jak na wieczór w Paryżu nie nadzwyczajne. Całuję Cię mocno i serdecznie

J.

To wszystko, co mówiłeś o Ministerstwie, nappełniło mnie smutkiem, rozumiesz chyba dlaczego – w ogóle bardzo mi jest smutno. Chociaż tak dobrze, że nie w Warszawie!

Paryż, 7 marca 1967

Moje dziecko drogie – odsyłam Wam Hanię z wielką przykrością. Niestety, po ujrzeniu Anusi zdaje się już nic jej nie interesowało, a stan nerwów wcale

¹ Francisco Franco (1892–1975) – hiszpański generał i polityk, dyktator; w latach 1938–1973 premier Hiszpanii.

² Koktajl pożegnalny wydali Kazimierz i Zofia Romanowiczowie w swojej galerii sztuki Lambert na Wyspie Świętego Ludwika.

³ Iwaszkiewicz spełnił swój zamiar 9 marca.

⁴ Tutanchamon (ok. 1342 p.n.e.–1323 p.n.e.) – jeden z ostatnich władców XVIII dynastii, król Egiptu. Chodzi o wystawę *Tutanchamon i jego czasy*, zorganizowaną w paryskim Petit Palais i trwającą od 17 lutego do 4 września 1967 roku; wystawę, która liczyła czterdzieści pięć eksponatów, obejrzało milion dwieście czterdzieści tysięcy osób.

się nie poprawił. Będziecie musieli i Ty, i Jadwinia wykazać wiele cierpliwości. Wieczny pośpiech i roztargnienie doprowadzają i mnie do złego stanu nerwów, a przy tym strasznie mi jej szkoda, bo męczy się sama i przejmuję byle czym (szklanki, które służąca postawiła w łazience do góry dnem – a więc są już pobrudzone na brzegach i trzeba je myć na nowo!). Przy tym uważam, że skleroza robi swoje postępy, nie pamięta najprostszych rzeczy – i nawet trochę błąka się po Paryżu, który zna od tyłu lat. Tym cenniejsze są dla mnie chwile, kiedy jest taka jak dawniej, miła i mądra, np. w rozmowach „intelektualnych” z moimi kolegami. Czasami szkoda mi, bo jest to chyba jeden z ostatnich naszych pobytów w Paryżu – a nigdzie nie wychodzimy, ani kina, ani teatru, ani ludzi... Jutro tylko idziemy do pani McCarthy¹, która tylko co wróciła z Wietnamu, pewnie bardzo będą ciekawe rzeczy w rozmowach. Hania bardzo narzeka na klimat Paryża i na nonsens podróżowania w marcu (pewnie nie raz to usłyszycie) – ale tak naprawdę to już i ją, i mnie bardzo męczy Paryż, jeżdżenie metrem do tej utrapionej Łempickiej i bieganie po schodach! Starość to jednak jest rzeczywistość, na którą trudno jest coś poradzić! Ja w czwartek 16-go jadę do Rzymu. Będę mieszkał na razie: Hotel Garden Roxy, piazza Gastaldi 4, Roma – Parioli, a potem nie wiem, co z sobą zrobię, zależeć będzie od pieniędzy. Gebühr przysłał mi 2000 marek niemieckich i tu dostałem 500 franków francuskich (ale nie zwrot kosztów podróży!!), tak że pieniędzy jest na razie dosyć, ale Paryż potwornie drogi i choć sobie nic nie kupiliśmy (ani sobie, ani komu innemu) – to jednak wszystko się rozłazi pomiędzy palcami. We Włoszech będę tak długo, jak mi pieniądze starczy, prawdopodobnie tylko w Rzymie, ile razy sobie pomyślę, co pięknych rzeczy w Rzymie napisałem, tyle razy korci mnie siedzieć w Albergo Bologna i pisać, a może ukryję się gdzieś pod Rzymem i będę pił wody Fiuggi. Do domu gna mnie tylko niepokój o Ciebie, bardzo bym chciał już widzieć Ciebie w innej formie, poza tym nie spieszo mi ani do redakcji, ani na Krakowskie². Miałem list od Lachmanna³, zachwyca się *Kościółem w Skaryszewie*⁴, a ja nie miałem jeszcze tego numeru „Twórczości” w ręku – cieszy mnie, że się jakoś jeszcze tym piórkiem macha. O wszystkich s e n s a c y j n y c h spotkaniach tutejszych opowie wam Hania. Międzyrzeczki biadał, że będę miał rozmowę z panem Zenonem⁵:

¹ Mary McCarthy (1912–1989) – pisarka amerykańska; zainteresowana problematyką polską; w 1967 roku ukazał się tom jej reportaży *Vietnam*, krytykujący amerykańską interwencję w Wietnamie. Jej książkę *The Stones of Florence* (1956) omawiał Iwaszkiewicz w felietonie *Kamienie Florencji* w „Życiu Warszawy” (1960, nr 45).

² Przy Krakowskim Przedmieściu mieściła się siedziba Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich.

³ Piotr Lachmann (ur. 1935) – poeta, tłumacz, reżyser. W 1958 roku wyjechał z Polski do RFN. Studiował filozofię, germanistykę i slawistykę na uniwersytetach w Kolonii i Bazylei. Tłumaczył na niemiecki Józefa Czapskiego, Leszka Kołakowskiego, Stanisława Ignacego Witkiewicza. W 1985 roku wraz z aktorką Jolantą Lothe założył w Warszawie Lothe Lachmann Videoteatr „Poza”, w którym wystawił m.in. sztukę *Rówieśnicy* opartą na skierowanych do siebie listach Jarosława Iwaszkiewicza. Wybór listów do Piotra Lachmanna ukazał się na łamach „Twórczości” 2004, nr 2/3 (podał do druku Piotr Lachmann).

⁴ Opowiadanie Iwaszkiewicza *Kościół w Skaryszewie* zostało opublikowane w lutym numerze „Twórczości” z 1967 roku.

⁵ Zenon Kliszko (1908–1989) – działacz komunistyczny; w latach 1957–70 sekretarz KC PZPR, odpowiedzialny za sprawę kultury.

„Panie Jarosławie, ja nawet słów nie mam...”. Zobaczymy, jak to będzie, bo to naprawdę było bardzo ważne spotkanie, przynajmniej dla mnie.

Jak Ci mówię, nic sobie tu nie kupujemy. Buty kupiliśmy sobie oboje z Hanią w Lozannie i dobrze, bo właściwie mówiąc, wypadło taniej. Dla Hani kupiłem drugą walizkę, aby już nic nie dźwigała w rękach, tych strasznych siatek i woreczków, ale mi znowu powiedziała, że kapelusze muszą być w ręku. No i co zrobisz?

Ze ściśniętym sercem oglądamy prześliczne pieski chodzące po ulicach Paryża – zwłaszcza od 8 do 9 wieczorem jest to „godzina psia”. Jurek [Lisowski] ma kupić części samochodowe i zawieźć Ci do Warszawy, bo ja nie będę woził się z tym do Rzymu i z powrotem. Międzyrzecki zabrał futro (i kasztany! piekielnie ciężki prezent od Anusi) – ale dopiero jutro będę się widział z Jurkiem. Listu od Ciebie oczywiście jeszcze nie miałem – ale myślę, że do czwartku przyjdzie. Zachodzę co dzień do hotelu Cayré i odbieram pocztę, która tam przychodzi. Lachmann – systematyczny Niemiec – napisał do obydwu hoteli jednakowe listy, aby na pewno doszły do mnie.

Tango Mroźka ma tu szalone powodzenie, Jurek jako jeden z tłumaczy ma 2% z sali, więc ma tu swoje dochody. Nie martwmy się więc o naszych przyjaciół. Tymczasem więc do widzenia, Kochany, całuję Cię mocno.

Jarosław

Moje dziecko, ważne: poproś Halinę¹, żeby zatelefonowała do SPAM-u (Stowarzyszenie Polskich Artystów Muzyków, prezes Ryszard Bakst²), że 6 kwietnia nie będę w Warszawie, bo obiecałem im w tym terminie jakiś odczyt. Pewnie już będę wtedy w Warszawie, ale lepiej żeby oni o tym nie wiedzieli.

Panienska w LOT-cie powiedziała, że będę mógł zamienić bilet Paryż-Warszawa na Rzym-Warszawa, a zresztą chyba dadzą mi w Comesie, tak jak dali Paryż-Rzym. Będę leciał z Orly!

Paryż 11 III 67

Moje dziecko kochane – jeszcze jeden list dodaję do tamtego i wręczam Hani. Zazdroszczę jej wyjazdu, tak mi obco na tym świecie cudzym i bardzo tęsknię do domu, choć wiem, co mnie tam czeka. Piszę ten list z jeszcze jedną prośbą: zatelefonuj do sekretariatu „Życia Warszawy”, że chyba w kwietniu nie będę dawał swoich felietonów³, chciałem im coś stąd napisać, ale nie miałem siły, no i tematu, jeśli im przyślę co z Włoch, to dobrze, ale chyba nie. Przez kwiecień może felietonów nie być. Wczoraj przyjechał Borman⁴, głupi Żyd, bardzo jakieś trudne spotkanie, bo on musi uzasadniać swoją pozycję judzeniem, że w Polsce nie

¹ Halina Stolarek z d. Kublik (1926–2000) – absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim; w latach 1952–1983 sekretarka Zarządu Głównego ZLP; żona Zbigniewa Stolaraka (1920–1988) – reportażysty i tłumacza.

² Ryszard Bakst (1926–1999) – polski pianista i pedagog; w latach 1966–1968 prezes Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków.

³ Chodzi o felietony z cyklu *Rozmowy o książkach*, które Iwaszkiewicz ogłaszał na łamach „Życia Warszawy” niemal co tydzień od października 1954 do grudnia 1979 roku.

⁴ Antoni Borman (1897–1968) – współzałożyciel, współwydawca i administrator „Wiadomości Literackich” i „Wiadomości” londyńskich; po wojnie na emigracji w Londynie.

ma co jeść, ani się w co ubrać, że jak powiedziałem, że losoś w Polsce to najpopularniejsza zakąska – to robiłem „propagandę” itd. Sprowadził zresztą zaraz wieczorem Manetę Radwan¹ z mężem², z którą rozmawiał po polsku, a ja musiałem z jej mężem prawie głupstwa po francusku. Natomiast śniadanie wczoraj z Miłoszami „czule”, było bardzo znamienne i dobre. Mówiliśmy różne ważne rzeczy i Hania była urocza jak nigdy. Może dlatego, że jedliśmy świetne morskie ryby. Cieszę się, że Jurek [Lisowski] jedzie z Hanią, bo bałbym się ją samą puszczać w drogę. Nastąpiło cudowne rozmnożenie rzeczy, kupiłem jej ogromną walizę, która się cała napelniła i zrobiła bardzo ciężka, chociaż Hania dosłownie nic nie kupiła ani dla siebie, ani dla nikogo. Chciałem dla Ciebie rękawiczki do samochodu, ale nie mogłem dostać małego numeru. Za to Jurek kupił do samochodu wszystko oprócz lakieru. I nawet nie bardzo drogo to kosztowało.

Na dopłatę za ten bagaż pójdzie mi połowa moich pieniędzy, więc prędko wrócę – całuję Cię mocno

Jarosław

Paryż 12 III 67

nie upij się na imieninach Krysi!³

Mój Szymeczku drogi, złoto moje kochane – wczoraj minął tydzień od twojego telefonu, ostatnia to była wiadomość z „mojego świata”. Żyję tutaj w zupełnym oderwaniu od tamtych spraw, a po wczorajszym odjeździe Hani i w zupełnej samotności. Pobyt Bormana w Paryżu nic nie zmienia, bo niestety trudno mi nawiązać z nim kontakt, żyjemy tak bardzo różnymi sprawami, a on przy tym nie chce i nie może mnie zrozumieć. Przywiózł mi parę numerów tego swojego organu⁴, żalodne to i irytujące w najwyższym stopniu. Ten ogrom nienawiści do wszystkiego, co jest w Polsce, bo przecież to jest Polska, przygnębia realnie. Ale oni tak muszą, bo to jest uzasadnienie ich racji istnienia.

Poniedziałek, 13 –

Otrzymałem nareszcie twój list sprzed dziesięciu dni – to rozpacz, jak te listy chodzą, bardzo Ci dziękuję za wszystkie wiadomości, trochę mnie tylko uderzył dość oficjalny ton tego listu, coraz rzadziej umiesz się zdobyć na jakąś serdeczność, na coś, co nas naprawdę łączy. Przykro mi. Ja piszę do Ciebie jak do przyjaciela, Ty do mnie jak do „prezesa” – trudno, tak już musi być. Wczorajszą niedzielę miałem dość nudną, zaprowadził mnie Borman na śniadanie do pani

¹ Maneta z d. Radwan, 1 v. Zamoyska, 2 v. de Saint-Marceaux (1906-?) – córka Pauliny z Wertheimów Radwanowej.

² Od 1950 roku drugim (po Augustcie Zamoyskim) mężem Manety Radwan był rzeźbiarz francuski Jean Claude de Saint-Marceaux (1902-1979).

³ Krystyna Kępińska z d. Przybyszewska (1936-2015) – od 1955 do 1976 roku pierwsza żona Wiesława Kępińskiego; w 1958 roku podjęła pracę w teatrze lalkowym „Guliwer”, gdzie pracowała do emerytury.

⁴ Chodzi o londyński tygodnik „Wiadomości”, założony w 1946 roku przez Bormana i Mieczysława Grydzewskiego.

Gontaut-Biron¹. Dosyć obco się tam czułem. Po cudownym pogodnym ranku nagle zrobiła się straszna ulewa, a potem huraganowy wichur. Wieczór spędziłem z Jerzym Andrzejewskim, ale to zupełnie osobny rozdział, opowiem Ci ze szczegółami po powrocie. Bardzo zresztą interesujące².

Dzisiaj z rana odprowadziłem Bormana na dworzec lotniczy, jedyne pół godziny przez cały czas jego pobytu, co byliśmy sami – i chyba to było najprzyjemniejsze. Oczywiście o jego przyjeździe do Polski mowy nawet nie ma.

Teraz twój list. Owe pomysłyne sprawy wynikające z rozmowy z hetmanem Radziejowskim raczej mnie zaniepokoiły. Branie na własne wykonawstwo tego wszystkiego – to przy wszystkich twoich zajęciach trochę trudne i niebezpieczne. Zabawiło mnie to, co napisałeś, że inne sprawy odkładasz do mego powrotu „z braku mojego doświadczenia”. Chyba przez te dziewięć lat, co pracujesz na Stawisku, nabrałeś doświadczenia w dostatecznej mierze i chyba masz go teraz więcej ode mnie, bo jesteś bardziej oblatany po urzędach, o których ja nie mam zielonego pojęcia. Bardzo mnie zainteresowało stwierdzenie nonsensowności planu parcelacyjnego, o czym sam też tak sądziłem – ale czy można będzie temu coś zaradzić? Będziemy o tym rozmawiali po moim powrocie³. Chcę gdzieś wrócić koło 10 kwietnia, bo naprawdę potrzebuję wypoczynku, domyślasz się chyba, że pierwsze trzy tygodnie podróży wypoczynkiem nie były, chociaż miło mi było, że Hania była ze mną i widziała tyle rzeczy i tyle ludzi, czy też wam o wszystkim

¹ Anna ze Stężyńskich hr. de Gontaut-Biron (?-1979) – wdowa po francuskim dyplomacie, uczestniczka polskiego ruchu oporu we Francji; po wojnie prowadziła w Paryżu (26, rue Fabert) salon, który odwiedzało wielu francuskich mężów stanu i Polaków przebywających na emigracji.

² Godziny spędzone w Paryżu z Jerzym Andrzejewskim stały się dla Iwaszkiewicza inspiracją do napisania opowiadania *Psyche* („Twórczość” 1969, nr 7), o czym Iwaszkiewicz informuje Andrzejewskiego w liście z 16 sierpnia 1969 roku: „Nie wiem, czy czytałeś moją *Psychę* w «Twórczości», nic to nie ma wspólnego z tobą, ale pomysł urodził się po naszym paryskim spotkaniu i włączeniu się Bóg wie gdzie, nawet była aluzja do wiadomej kawiarni w «czwartym posłaniu» [część utworu], ale potem to skreśliłem” (Jerzy Andrzejewski, Jarosław Iwaszkiewicz, *Listy*, oprac. Andrzej Fiett, Warszawa 1991, s. 122). Skreślił go przez Iwaszkiewicza fragment rękopisu *Psyche*, umieszczony po zdaniach: „A starzy, chociaż są starzy, pragną miłości. Ale jakże ją zdobędą na starość, skoro nie zaznali jej w młodości”, brzmi: „Gdy zajdziesz czasami do ciemnego lokalu, dokąd przychodzą starzy i smutni mężczyźni, aby się tam spotkać z młodymi chłopcami, zamknij oczy na ten widok. Rozpaczliwi starcy starają się oczarować tych smarkaczy, a chłopcy ze wstrętem patrzą na nich myślą tylko, ile można z niego wydusić? A czasem nawet, czy się oplaci go zadusić? Tu się jest bardzo daleko od Boga i od człowieka” (archiwum Muzeum w Stawisku). Pod *Posłaniem czwartym* widnieje w rękopisie adnotacja: „Palermo 27 III 67 (w dzień pielgrzymki do Selinuntu)”.

³ Szymon Piotrowski w liście z 3 marca 1967 roku pisał do Iwaszkiewicza: „Tzw. życie na Stawisku toczy się normalnym torem. Wciąż te same duże kłopoty i małe, b. małe przyjemności. Choć to właściwie nie jest ściśle, bo te małe przyjemności, po niedzielnej rozmowie w Radziejowicach, zdecydowanie przeważały te pierwsze.

Móc porozmawiać swobodnie, bez biurka dzielącego dwie strony, to wielkie udogodnienie. Tym bardziej że jest to rozmowa o Stawisku i jego ważnych, jeśli nie b. ważnych zagadnieniach i bolączkach. Rzeczywiście, mogłem rozmawiać swobodnie i dosyć szeroko. Nie było żadnych dygnitarzy i tylko mi prawie dwaj w ogromnym pałacu z zamkniętymi bramami na trzy spusty. I zaraz by się chciało zrobić to samo ze Stawiskiem.

W rozmowie poruszyliśmy trzy tematy, a mianowicie:

- 1) Sprawa remontu i centralnego ogrzewania (dostajemy 600.000), mamy go wykonać sami.
- 2) Sprawa parcelacji – plan parcelacyjny widział dyr. W. po raz pierwszy. I dobrze, że się tak stało, już sam zwrócił uwagę na jego bezsensowność. To znaczy ulica Sokola, a ściślej mówiąc jej przedłużenie, tzw. pas zieleni na górkach i ostatni plac przy nowej drodze.
- 3) Sprawa przekwaterowania podwórka plus mieszkanie spółdzielcze dla Władzia [Kuświka] w Warszawie. Są pewne szanse na załatwienie tej sprawy.

Zagadnienia 2 i 3 na razie do Pana powrotu i możliwości ich przekonsultowania z Panem pozostawiam. Ponieważ są to ważne sprawy, nie chcę przy braku doświadczenia rozpoczynać sam”.

szczegółowo opowiedziała? Niektóre rzeczy były bardzo interesujące. Powiedz Hani, że pieniądze, które mi Jurek odesłał z lotniska, otrzymałem, zabawiła mnie ta cała historia. Teraz te pierwsze dni samotności i jakiego takiego obrachunku – bardzo ważne. Myślę, że jest to niejaki wstęp do pisania. A jednocześnie bardzo tęsknię do powrotu, do Ciebie, do Stawiska, do codziennych kłopotów i irytacji, bez których dosyć głupio. Czuję się jak listek latający w powietrzu. Nic mi nie piszesz o samochodach, bardzo bym się chciał gdzieś w maju wybrać w nasze strony (tylko nie Dębe Wielkie¹) – taki miły był list od Ciebie. Czy Zdyb² atakuje dalej? Widzisz, tak już przyzwyczailem się do moich kanałów i wiązań, że mi trochę jest głupio, gdy tego wszystkiego nie mam – taki wyjazd tylko wtedy się opłaca, gdy odezwie się w twórczości – bo właściwie mówiąc, to mi już jest wszystko jedno, gdzie jestem, i chodzę po Paryżu jak po Brwinowie – i nie pragnę niczego nowego. Na tym właśnie chyba polega starość. A napisać jeszcze chciałbym to i owo – może właśnie o tym Paryżu... Nic nie piszesz w twym liście o swoich sprawach osobistych, jak się czujesz, jak twoje zdrowie, jak funkcjonujesz. Czy na zwolnionych obrotach? Tak bym chciał coś wiedzieć o tobie, cieszę się, że przez Hanię miałeś listy w krótkim czasie. Całuję Cię mocno

J.

Paryż 14.III.67
wieczorem

Mój drogi – nuda pustego wieczoru jest taka sama w Paryżu, jak w Stawisku, nikogo nie ma, nikt nie dzwoni i okropne jedzenie. Zaczęłem się zastanawiać nad twoim listem i przypomniałem sobie, że zostawiłem przecież na biurku dwa listy pisane w Bukareszcie, które nie musiały Ci się podobać – i które nastroje podniosły na wyżyny „pana prezesa” i „pana sekretarza”. Oczywiście w tych listach, trochę zniecierpliwionych twoją postawą i twoimi wadami, było dużo prawdy, co sam na pewno wyczułeś – oprócz jednego, a mianowicie jakoby w moim stosunku do Ciebie nastąpiły jakieś zmiany. Niestety, jestem do Ciebie przywiązany jak pies i Ty wiesz o tym i może na to czasami liczysz. Cóż na to poradzić? Zawsze lepiej jak trwa jakieś pozytywne uczucie, niż gdyby się miało zmienić w dymek z papierosa. Zwłaszcza w takie samotne i bezbarwne dni jak dzisiaj (gdzie za jedyne rozrywki miałem spotkanie z Ireną Łempicką ciężko chorą, dawnym moim wydawcą, dziś nędzarzem, który płakał na ulicy i pytał mnie wciąż, czy ja jestem

¹ Dębe Wielkie – wieś położona w województwie mazowieckim, w powiecie mińskim.

² Chodzi o Tadeusza Zdybą z Sandomierza, którego postać Iwaskiewicz opisał w dzienniku 28 maja 1958 roku: „Wczoraj był u mnie z wizytą Tadzio Zdyb. Jest to jedno z najosobliwszych zjawisk pośród moich przyjaciół. Jest naczelnikiem poczty, radnym miejskim i jest miotany straszliwą żądzą nauki. Do pół do czwartej pracuje na poczcie, a potem cztery, pięć godzin uczy się. Zdaje w tym roku dopiero z dziewięciu klas, a ma czterdzieści dwa lata. Idzie mu bardzo trudno z nauk matematyczno-fizycznych, ale kuje i zdaje. «Jestem zachłanny na naukę» – powiada. I liczy, że zda maturę, a gdzieś około pięćdziesiątki skończy prawo. Zadziwiające jest obserwowanie jego z roku na rok. Jak się rozwija – nawet pod względem sposobów mówienia, nawet co do dykcji. [...] A był to prosty chłopina, posługacz fryzjerski, gdy go poznałem dwadzieścia dwa lata temu” (Jarosław Iwaskiewicz, *Dzienniki 1956–1963*, oprac. Agnieszka i Robert Papiescy, Radosław Romaniuk, wstęp Andrzej Gronczewski, Warszawa 2010, s. 224). W listach pisanych do Iwaskiewicza w tym czasie Tadeusz Zdyb prosił pisarza o pomoc w dostaniu się córki na studia.

Mauersberger¹, a wreszcie z tym poetą Francuzem, o którym Ci tyle razy opowiadałem, który był u nas na Stawisku w 1939!²) – bardzo tęsknię za rozmową z tobą, za rozmową, która zazwyczaj tak się nie klei, kiedy obaj jesteśmy nawzajem sobą zniecierpliwieni. Ale jakiś kontakt ostatecznie jest. Nie bardzo rozumiem sens mojego tu pobytu, jak nie rozumiem w ogóle ostatnich moich wyjazdów za granicę (patrz listy z innych podróży) – jak Ci już pisałem, to będzie miało sens, o ile coś napiszę. A trochę mi trudno jest pisać, bo w głowie się kręci i biodro czy też krzyż mocno boli. Jednak mimo wszystko jest jakiś urok w tych naszych rozmowach – nie wiem, czy Ty to odczuwasz, bo Ty nic o sobie nie mówisz, a ja Ci o sobie mówić nic nie potrzebuję, bo Ty i tak wiesz o mnie wszystko. Lubię mówić z tobą o gospodarstwie – nie dlatego, aby mnie interesowały krowy, pszczoły czy kartofle, ale dlatego, że to jest jakiś łącznik między nami, wspólna ludzka troska – i dotyczy konkretnych, namacalnych rzeczy, których tak bardzo potrzebuję, nałykawszy się zawsze abstrakcji w rozmowach z Hanią. Bo ja właśnie tak potrzebuję tych konkretnych spraw, konkretnych decyzji, czegoś, co jest tym męskim elementem, który cementuje naszą przyjaźń. Tak bym chciał wiedzieć, jak Ty się na to zapatrujesz, jak Ty to odczuwasz – i wiem, że się nigdy o tym nie dowiem, że Ty nic mi na ten temat nie powiesz. Choć wiem, że wiele rzeczy czujesz podobnie. Dlatego też tak lubię *Kościół w Skaryszewie* – sataniczna fabuła nieważna, to tylko pretekst, aby namalować to miasteczko, ten kościół, tę drogę, którą tylko my dwaj lubimy, kochamy nawet. Nota bene miska z Ilzy zrobiła bardzo duży efekt u Locherów, bardzo się podobała. Na tym polega właśnie dla mnie znaczenie tej noweli.

Świnia Tyrmand potwornie mnie osmarował w tutejszej „Kulturze”³, wszystkich zresztą, Kijowskiego⁴ między innymi.

¹ Adam Mauersberger (1910–1988) – historyk, krytyk literacki, eseista; w latach 1947–1949 pracownik PIW-u, od 1957 do 1969 roku dyrektor Muzeum Adama Mickiewicza (od 1971 roku Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza) w Warszawie.

² Jean Le Louët (1911–1967?) – poeta francuski. W sierpniu 1939 roku – z pomocą Jana Lechonia, ówczesnego *attaché* kulturalnego ambasady polskiej w Paryżu – przyjechał do Polski na stypendium, którego celem były badania nad wpływem polskiej literatury romantycznej na literaturę francuskiego romantyzmu. Jesienią zamieszkał na Stawisku; jego portret z tego czasu odmalował Iwaszkiewicz na kartach dziennika (zob. Jarosław Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1911–1955*, oprac. Agnieszka i Robert Papięscy, wstęp Andrzej Gronczewski, Warszawa 2007, s. 165–167). „Bywał później u nas okresami i razem spędziliśmy dzień 17 czerwca 1940 – poddanie się Paryża. Później Le Louët był zaaresztowany przez gestapo i wywieziony do obozu nad Jezioro Bodeńskie. Stał się jednym z bohaterów książki Stanisława Dygata. Po wojnie, i to już niedawno temu, widziałem go w Paryżu w stanie całkowitego «rozkładu osobowości»” (cyt. za: *Listy A. Zamoyskiego do J. Iwaszkiewicza*, „Literatura” 1976, nr 37). W liście do Marii Iwaszkiewicz z 16 marca 1967 roku pisarz wyjaśnił, po co Le Louët go odwiedził: „Był u mnie Le Louët, zupełny wariat, chce tworzyć partię pravicową na wzór falangi Franca i wybrał się z tym do mnie. Chce przyjechać do Polski, niech Pan Bóg broni! Co ludzie mają za pomysły, byle tylko sobie i innym życie utrudnić” (Jarosław Iwaszkiewicz, *Listy do córek*, słowem wstępnym poprzedziły Maria Iwaszkiewicz i Teresa Markowska, oprac. Anna i Radosław Romaniukowie, Warszawa 2009, s. 143).

³ Zob. Robert Papięski, *Świnia Tyrmand, czyli zamiast przypisu* (w niniejszym numerze „Twórczości”).

⁴ Andrzej Kijowski (1928–1985) – prozaik, eseista, krytyk literacki. Przeprowadziwszy się z Krakowa do Warszawy w 1955 roku, podjął pracę w Państwowym Instytucie Wydawniczym. Od 1958 do 1985 roku pracował w redakcji „Twórczości”. Tyrmand, mając za złe Kijowskiemu recenzję z jego powieści *Filip*, opublikowaną w „Twórczości” (1962, nr 4) pt. „Wielki pisarz”, dla kogo?, napisał o nim: „publicysta inteligentny i świetnie piszący, ale jeden z tych odważnych, którzy zaczęli głośno i dzielnie protestować, kiedy już było wolno i nic za odmiennosc nie groziło. Przedtem p. Kijowski był gorącym adwokatem socrealizmu w krakowskim «Życiu Literackim» i używał swego talentu do obrony dzieł, do których wstyd się dziś przyznać,

Ściskam Cię serdecznie

Twój J.

Rzym 17 III 1967

Moj drogi – nie mam papieru listowego, jest wczesny ranek, nie mogłem jeszcze wyjść na miasto, więc piszę na czym popadło, na notkach moich do wstępu o Kierkegaardzie¹. Może to mieć swoją wartość! Napisałem na wyjeździe z Paryża duży list do Ciebie, cały o moim stosunku do Ciebie, pewnie Cię znudzi i zirytuje, ale musiałem taki napisać. Listy z Rzymu chodzą prędzej niż z Paryża, może więc ten będzie pierwszy i uprzedzi Cię o treści tamtego: żebyś się nie złościł. Od wczoraj jestem w Rzymie, szkoda mi było Paryża, ostatnie dni były zabawne i pogoda robiła się piękna, i już było zielonawo, prawie jak tutaj. Tutaj cudownie, słońce i nie bardzo gorąco – mam pokój w hotelu z widokiem na ogród, całkiem przyjemny, ale ja mieszkać w Parioli² nie lubię, jak Rzym – to prawdziwy, w Albergo Bologna. Ostatnie dni w Paryżu czułem się prawdziwie dumny: Borman przyjechał z Londynu, aby mnie zobaczyć, a Lachmannowie pędzili całą noc samochodem z Kolonii, wyjechali o 8-ej wieczorem, a o 6-ej rano byli w Paryżu, to wariactwo, on ma małego, bardzo małego volkswagena, tamten, okazało się, miał wadę hamulca wrodzoną i stąd ten wypadek. Lachmannowie mili, o Bormanie Ci pisałem, że jakoś z nim nie szło – ale jedyne ½ godziny cośmy widzieli się sami, to było przed jego odlotem na dworcu lotniczym. Nie wiem jeszcze, co zrobić, chce mi się bardzo na Sycylię, ale to już jest mania, obawiam się śmieszności, więc chcę wymyślić coś innego, pieniędzy mi na 2 tygodnie jeszcze starczy, a wizę mam na miesiąc, popiję sobie wody *fiuggi* i może co popiszę. Marysia pisze mi: „twoja” nowelka ma powodzenie³, bardzo mnie to cieszy, bo nie chciałbym pisywać starczych popłuczyn, „starcza sperma”, jak pisze Andrzejewski⁴, którego nie cierpię coraz bardziej. Opowiadał mi Lachmann o jego występie

że je czytał. Coś go widocznie jadło, czy te wspomnienia, czy szare od przyzwoitości życie, dość, że rzucił się na mnie z rzadko obserwowaną furią w «Twórczości» i przyznam, że uczynił na mnie wrażenie, mimo że w konkurencji obelg *ad personam*, drukowanych w komunistycznej prasie, mogą się ubiegać o całkiem wysoką lokatę. W tym podnieceniu i oćmie p. Kijowski kłamał, przekręcał i fałszował wątki powieści, zaprzeczał w jednym zdaniu temu, co napisał w poprzednim, czego zazwyczaj, gdy spokojny, stara się przecież nie robić, nade wszystko zaś wyzywał mnie tzw. słowem publicznym. Ta rozprawa dała mi wiele do myślenia: na ogół redaktorzy naczelni w komunistycznych pismach nie zezwalają na taką gwałtowność inwektyw i tonu, o ile nie ma dyrektywy «kończącej» faceta. Lecz redaktorem naczelnym «Twórczości» jest Jarosław Iwaszkiewicz, zaś ja byłem już zalegalizowanym «liszceńcem», wyjętym spod prawa, każdy mógł do mnie bezkarnie strzelać” (Leopold Tyrmand, *Porachunki osobiste*, „Kultura” 1967, nr 3).

¹ Soren Kierkegaard, *Bojaźń i drżenie. Choroba na śmierć*, przekł. i wstęp Jarosław Iwaszkiewicz, Warszawa 1969.

² Parioli – dzielnica w północnej części Rzymu.

³ Chodzi o opowiadanie *Kościół w Skaryszewie* („Twórczość” 1967, nr 2), o którym Maria Iwaszkiewicz pisała w liście z 14 marca 1967 roku: „Tato kochany, napisałeś piękne opowiadanie. Na mieście sensacja, poruszenie i zazdrość. Opowiadanie jest naprawdę niezwykle piękne i mądre. Piszę «niezwykle», choć to niewłaściwe słowo. Powinna pisać «jak zwykle», choć *Kościół w Skaryszewie* bardziej mi się podoba niż *Cienie i Mefisto Walc*” (list znajduje się w archiwum Muzeum w Stawisku).

⁴ Wyrażenie „starcza sperma” występuje w utworze Andrzejewskiego *Idzie skacząc po górach* i dotyczy osiemdziesięcioletniego Antonia Ortiza (wzorowanego na Pablo Picassie), o którym narrator powiada: „facet, staruch albo cap, bowiem mit korzystający, jak wszyscy przyzwoici śmiertelnicy, z klozetu i łazienki, a nockami żwawo starczą, złotopłynną spermą wypełniający autentyczną młodość” (Jerzy Andrzejewski, *Idzie skacząc po górach*, w: tenże, *Trzy opowiesci*, oprac. Włodzimierz Maciąg, Wrocław 1998, s. 252).

ze szczegółami, mówił, że to było straszne. Jeszcze się Vigorelli nie odezwał, ale rozmawiałem w Paryżu z Frénaud¹, oni są na nas bardzo oburzeni za ten Comes w Warszawie i Krakowie², uważają nas za lamistraków, ponieważ oni oficjalnie przerwali spotkania Comesu z powodu tamtej sprawy Siniawskiego i Daniela³. Zupełnie się w tym nie orientowałem i nie wiedziałem nic w tej sprawie: i to jeszcze mówią, że ja mam wycucie polityczne. Jestem zupełny bałwan i jak mówi Andrzejewski: „nietaktowny”.

Mam nadzieję, syneczku, że napisaliście do mnie i ty, i Hania, i może jeszcze kto. Zastanowiło mnie, że ten list Marysi przyszedł tu na trzeci dzień. Może jeśli się ekspediuje przez Brwinów, w samym Brwinowie są ciekawi naszych listów? Napisałem kiedyś takie opowiadanie o panience na pocztce, co czytywała cudze listy. Nazywało się *Listy z lipca*, czytałem je głośno przyjaciółom w Kazimierzu – ale potem opowiadanie zaginęło, nawet nie orientuję się kiedy i jak. Zapewne tkwi w którymś tomie w Bibliotece Uniwersyteckiej. Pisz mi Marysia, że Sandomierz ostatecznie się wali⁴, to dla mnie okropne – musimy zaraz tam pojechać po moim powrocie. Tam trzeba ograniczyć ruch samochodowy na całym wzgórzu. A pamiętasz, jak ja przestrzegałem, kiedy na rynku były stacje autobusowe i pekaesowe?

Całuję Cię serdecznie, napisz, depeszuj, telefonuj – *Jarosław*.

¹ André Frénaud (1907–1993) – poeta francuski; w 1930 roku uczył języka francuskiego na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Przyjaźnił się ze Zbigniewem Herbertem, który tłumaczył jego wiersze i zredagował wybór jego poezji *Nie ma raju* (1968). Autorem wstępu oraz części przekładów był Artur Międzyrzecki, również zaprzyjaźniony z autorem. Iwaszkiewicz rozmawiał z Frénaud'em w Paryżu 14 marca.

² W dniach 3–9 listopada 1966 roku odbył się w Warszawie i Krakowie Europejski Zjazd Krytyków Literackich, zorganizowany przez polską sekcję Europejskiej Wspólnoty Pisarzy (COMES) i Agencję Autorską. Temat zjazdu brzmiał: „Krytyka wobec problemu literatur narodowych i procesów unifikacyjnych kultury współczesnej”. Inauguracja nastąpiła w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Po sesjach zorganizowanych w Warszawie uczestnicy obrad przenieśli się do Krakowa, gdzie spotkali się z tamtejszymi pisarzami. W zjeździe uczestniczyło czterdziestu krytyków z Belgii, Bułgarii, Czechosłowacji, Francji, Holandii, Jugosławii, Niemiec, Norwegii, Rumunii, Szwajcarii, Szwecji, Węgier, Włoch i Związku Radzieckiego oraz ponad stuosobowa grupa krytyków polskich.

³ Andriej Siniawski (1925–1997) – rosyjski pisarz, eseista i historyk literatury; od 1956 roku publikował swoje teksty na Zachodzie pod pseudonimem Abram Terc, za co we wrześniu 1965 roku został aresztowany i w lutym roku 1966 skazany za „twórczość antyradziecką” na siedem lat obozu o zastrzyżonym reżimie. Zwolniony w 1971 roku, dwa lata później wyemigrował do Francji, gdzie wykładał na paryskiej Sorbonie.

Julij Daniel (1925–1988) – rosyjski pisarz dysydent, tłumacz; w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku publikował swoje powieści na Zachodzie pod pseudonimem Nikołaj Arżak, za co we wrześniu 1965 roku został aresztowany i w lutym 1966 roku skazany na pięć lat pobytu w obozie pracy przymusowej. Odbywszy karę, zamieszkał w Kałudze i tłumaczył literaturę obcą pod pseudonimem Jurij Pietrow.

Siniawski i Daniel zostali oskarżeni o szkalowanie Związku Radzieckiego za granicą, próbę rewizji marksizmu, występowanie przeciw przewodniej roli partii komunistycznej oraz nazwanie komunizmu nową religią. Proces, który odbywał się w Moskwie, był otwarty, toczył się w obecności korespondentów zagranicznych; oskarżeni nie przyznali się do zarzucanych im czynów. Proces wzbudził liczne protesty zarówno w Związku Radzieckim (m.in. Konstantego Paustowskiego, Lidii Czukowskiej i Aleksandra Ginzburga), jak i na Zachodzie.

⁴ W cytowanym już liście Maria Iwaszkiewicz pisała: „Kochany Tato! Ty w Rzymie, a tu Sandomierz się wali – dosłownie. Zaczął się obsuwać grunt na skarpie koło Gostomianum, które jest poważnie zagrożone. Pojechali tam różni specjaliści, chcą ratować, ale może to czas temu miastu zapaść się pod ziemię i nic już nie pomoże. Takie piękne, ale też musi z czasem zginąć jak Wenecja. W każdym razie strasznie się tym zmartwiłam. Byłam tam przecież parę razy, ale chyba najpiękniejszy był Sandomierz, kiedy mieszkałam z Tobą dwa dni u księży emerytów. Wtedy był czerwiec i takie cudowne kwiaty. A na oknie u Ciebie piękne, różowe pelargonie. Wtedy też Ciebie tak polamało jak teraz”.

17 marca wieczorem [1967]

Moje dziecko drogie – przed paru godzinami otrzymałem twoją depeszę w sprawie *Wesela pana Balzaca*¹. Dobrze, że dałeś zezwolenie, choć w moich prawach autorskich nie masz pełnomocnictwa. Ale tam jest ten starszy dobry aktor, dla którego szukają rolę, nie pamiętam, jak on się nazywał. W *Ostatnim liściu*² grał tego starego malarza, Balzac z niego będzie dobry.

Nie napisałem Ci paru smutnych finansowo wiadomości. Otóż w Paryżewie nie zwrócili nam pieniędzy za drogę i mieli czelność tłumaczyć, że nie mieli tego zamiaru – a przecież na papierku stało jak wół. Papierek z telewizji wyrażał tylko to, że wypłacili mi ongi (rok temu) 75 fr. i że mam to zgłosić do urzędu podatkowego. Gdzie? – spytałem przerażony. W Polsce – odpowiedziano mi. No, jeżeli radio francuskie będzie się wtrącało do polskich urzędów podatkowych, to daleko zajedziemy!

Jak zwykle jestem trochę bezradny w Rzymie, jeżeli chodzi o decyzje i o sprawy praktyczne, liczyłem trochę na Ernstową³, aleć ona ciężko chorowała (krwotoki) i nie bardzo jeszcze funkcjonuje. To samo urzędniczka Comesu Paola Marciano – chora na grypę czy bronchit i też nie ma mowy ani rozmowy, Wigorela po ataku piasku nerkowego, jednym słowem: zjazd chorobowy, zacząłem się obawiać o siebie – bo tu jak na całej kuli ziemskiej zawsze panuje zimny przenikliwy wiatr, mimo że słońce świeci. W hotelu tego pałā, więc się grzeję – i złudzony słońcem włożyłem dziś krótkie gacie! Zmarzłem porządnie, choć byłem tylko na krótkim spacerze. Poszukam więc ciepła na południu i zaraz po świętach wrócę, bo tęsknię strasznie za domem i za wami wszystkimi, a natchnienie nie przychodzi, więc się nie oplaca tu sterczeć. Wszystko to zresztą opiszę w depeszach, abys wiedział, czego się trzymać.

18-go. Wczoraj wieczorem okropna kolacja z tymi typkami, Vigorelli bardzo cierpiący i z gorączką, jak się to wszystko odbędzie, Bóg święty wie, ale widać W.I. Gorielow⁴ forszę zdobył, bo trzyma nas w takim wspaniałym hotelu (2-iej kategorii – a nie ma nic gorszego niż wspaniałość drugiej kategorii!) – śniadanie dają takie jak w [Albergo] Bologna, a za pranie bielizny dwakroć drożej. Strasznie bym chciał dostać od was coś dłuższego, list Marysi pełen był konkretnych wiadomości.

Jeszcze tu nie widziałem okazów nowej mody męskiej, ale w Paryżu już mnóstwo. Są to dawne mundury, z sznurami, akselbantami, złotymi guzikami.

¹ Jarosław Iwaszkiewicz, *Wesele pana Balzaca*, pierwodruk: „Dialog” 1959, nr 1; prapremiera Teatr Polski, 9 lipca 1959 roku, reż. Władysław Hańcza.

² Mowa o noweli Williama Sydneya Portera *Ostatni liść* (*The Last Leaf*) z tomu *The Trimmed Lamp* (1907). Premiera polskiej adaptacji teatralnej utworu Portera miała miejsce 17 lutego 1967 roku w Teatrze Telewizji; sztukę wyreżyserował Mieczysław Małysz, w roli starego malarza wystąpił Bogusław Sochnacki, który zagrał też rolę Balzaca w telewizyjnym przedstawieniu *Dziwny romans pana Balzaca* (reż. Aleksander Strokowski, realizacja TV Mieczysław Małysz, premiera 13 czerwca 1968 roku), opartym na sztuce Jarosława Iwaszkiewicza *Wesele pana Balzaca*.

³ Zofia Ernst (1918–1994) – tłumaczka literatury włoskiej. W latach 1959–1970 pełniła funkcję sekretarza generalnego Sekcji Polskiej Wspólnoty Europejskiej Pisarzy, której była członkiem założycielem. Jako delegat Polski uczestniczyła w spotkaniach Komitetu Wykonawczego tego stowarzyszenia w Rzymie oraz w międzynarodowych kongresach w Neapolu, Rzymie, Florencji, Taorminie, Atenach i Paryżu.

⁴ Iwaszkiewicz w żartach nazywał Vigorellego Wiktorem Iwanowiczem Gorellim lub Gorielowem.

Skolimowski¹ chodził po Paryżewie w starej radzieckiej szyneli, do której ka-
zał doszyć czerwone sukienne wyłogi i złote guziki. Ale i skromne ubrania szy-
je się w kształcie mundurów, pod szyję i z kołnierzykami zamiast klap. Tłumaczę
to tym, że za mundurami tęsknią obie płcie, a przecież obecne mundury woj-
skowe są bardziej cywilne niż cywilne – zasygnalizuj tę modę Wiesiowi, już wi-
dzę go w kasku z białym pióropuszem. Nie mam sił, aby pisać do kogo innego
jak do Ciebie i żony, wczoraj napisałem do Marysi, ale to na jej wyraźne żądanie.
Tymczasem kończę, może coś jeszcze później dopiszę.

19-go. Dzisiaj masz imieniny Józia. Czy mu się co urodziło? Wczoraj cały dzień
b. przykrych narad, czułem się rozbity – i przyznam Ci się: mam już tego dość,
to są wysiłki pogodzenia ognia z wodą i nic się na to nie poradzi. Byłem wściekły
na obie strony, siedziałem i milczałem, ale się we mnie wszystko gotowało. I jesz-
cze wszędzie te obrzydliwe sprawy osobiste, ambicje, chęć powodzenia w spra-
wach tak błahych. Dzisiaj jeszcze cały dzień posiedzenia – rozpacz. A tak już za-
cząłem w p o c z y w a ć w Paryżu.

Wczoraj byłem w teatrze na sztuce Moravii², głupia, chociaż podobna do *Tan-
ga*, ale teatrzyk śliczny³, nie wiedziałem, że w Rzymie są takie ładne teatry. Za-
miast rzędów krzesel paskudne kanapy, to ślicznie wygląda. A na wprost był
Kapitol, oświetlony specjalnie na białe i na żółto, coś przepięknego. Miasto za-
dziwiająco piękne, nawet po Paryżu.

Ściskam Cię serdecznie, muszę się spieszyć

Twój J.

Palermo, dn. 21 marca 67

Mój drogi – te listy to po prostu zastępstwo dziennika i czuję jakąś potrzebę pisa-
nia ich, tym bardziej że niewiele można zrobić innego w Palermo: chłód potwór-
ny i wiatr urywa głowy, dzisiaj w górach Madonie (co prawda dość wysokich)
ugrzęzły w śniegu cztery samochody i musiały tam stać przez całą noc, aż poli-
cja je odgrzebała. Ja mam szczęście! Cieszyłem się bardzo tym telefonem (kosz-
tował 4000 lirów!), ale ruskie popsowały mi go, zaciągnęli mnie do owego poko-
ju, gdzieśmy pili wódę i jedli smoleńskie *sało* z czosnkiem, przewspaniałą słoninę
wędzoną – no, i oczywiście rozmowa szła na całego, z całą rosyjską wylewnością.
Był Twardowski⁴ (sensacja Rzymu), Surkow⁵, Abaszdydze⁶ i wieczny Breitburd,

¹ Jerzy Skolimowski (ur. 1936) – reżyser, aktor, producent i scenarzysta filmowy.

² Chodzi o sztukę Alberto Moravii *L'intervista* (*Wywiad*), która miała premierę 20 października 1966 roku.

³ Mowa o założonym przez Moravię, Dację Maraini i Enzo Siciliano teatrze del Porcospino z siedzibą przy via Belsiana w Rzymie.

⁴ Aleksandr Twardowski (1910–1971) – poeta rosyjski, w latach 1950–1954 i 1958–1970 redaktor naczeln-
ny miesięcznika „Nowyj Mir”; od 1963 roku wiceprzewodniczący Zarządu Głównego COMES. Iwasz-
kiewicz wspominał go: „Z poetami polskimi łączyła go serdeczna, zadawniona przyjaźń. Spotykaliśmy
się z nim w Moskwie i na forum międzynarodowym, na zebraniach Comesu i organizacji pokojowych.
Podziwialiśmy zawsze pogodę i dobry humor, które zdawało się woził z sobą w kuferkach, razem z pach-
nącym chlebem i wędzoną słoniną swojej rodzonyj Smoleńszczyzny” (Jarosław Iwaszkiewicz, *Na wid-
nokregu*, „Twórczość” 1972, nr 3).

⁵ Aleksiej Surkow (1899–1983) – poeta rosyjski, sekretarz generalny Zarządu Związku Pisarzy ZSRR.

⁶ Irakli Abaszdydze (1909–1992) – gruziński poeta i działacz społeczny; w latach 1953–1967 przewodni-
czący Związku Pisarzy Gruzjińskiej SRR.

Georgij Samsonowicz¹. A ja telefonowałem, bo nie miałem wiadomości od tak dawna, od listu Marysi z 14-go, a miałem jakiś taki niepokój wewnętrzny i myślałem sobie, że może lepiej wrócić na święta – i gdybyś słówko powiedział, to bym wrócił. Ale przypomniałem sobie święta Bożego Narodzenia, które były dla mnie tak bardzo przykre i ostatecznie skierowałem się do Palermo. Dopadłem tutaj wreszcie samego siebie – jestem sam, sam, sam i w zupełnej pustce, bez nikogo i bez niczego. Pobyt w Rzymie parodniowy był bardzo nieprzyjemny, opowiem Ci szczegółowo po powrocie – ale w poniedziałek miałem wielką scysję z Vigorellim, ale to taką na rozmiar listu 34 cale – i bardzo to oczywiście odczułem, muszę trochę odpocząć w tej chmurnej Sycylii, gdzie jest mniej zielono niż w Paryżu i Rzymie, gdzie widać zima była straszna, bo mnóstwo roślin zmarzniętych, ale w której się tak czuję od razu jak ryba w wodzie. Ostatecznie w tej samotności muszę zsumować wrażenia i spotkania ostatniego miesiąca (jutro miesiąc – czterotygodniowy zresztą, jak wyjechaliśmy z Warszawy – przez cały czas taka sama pogoda!), a trzeba przyznać, że wszystko było bardzo intensywne. Jeżeli po prostu zestawisz nazwiska ludzi, z którymi się widziałem i gadałem, to będziesz miał diapazon tych przeżyć – od Bormana, poprzez Andrzejewskiego i Miłosza do Lachmanna i potem ten Rzym, z tą ruską rozmową, której szczegóły Ci opowiem, z tym okropnym Wigorelą i paroma świństwami, które mi oni zrobili. Jakoś to trzeba w sobie uporządkować, to trudno uporządkować, ale jakoś przetrwać to wszystko. Chcę 29-go, to znaczy za tydzień, wrócić do Rzymu – Chabasiński², nowy ambasador, którego dobrze znam, zaczyna od tego swą działalność, że robi dla mnie śniadanie 30-go z pisarzami i literatami włoskimi, no, a 1-go chcę dojechać do was, może już trochę jakoś się uspokoi burza, która we mnie hasa i na dworze też! Trochę za intensywne były te przeżycia dla mnie, opowiem Ci także o rozmowach z Kocikiem Jeleńskim, bardzo mnie zresztą obchodzącym pod wieloma względami.

Z pieniędzmi jakoś sobie radzę, chociaż Rzym mnie kosztował niespodziewanie dużo, bo świnie zamówili pokój w bardzo drogim hotelu, ale zapłacili tylko za dwa dni, a ponieważ ja przyjechałem o dzień wcześniej, a wyjechałem o dzień później, musiałem za te noce płacić sam. A biednego Tibora Déry³ po prostu wyrzucili z hotelu i stał wczoraj smutny i skłopotany w hallu, nie wiedząc, co robić! Co za ludzie!

Nie wiem Szymeczku, czy otrzymasz ten list przed moim przyjazdem, odtąd chyba będziemy „na depeszach”, co jest znacznie mniej przyjemne, bo najprzód ma się ten „szok depeszowy”, a potem wiadomość zawarta w depeszy jest tak skąpa, co znaczy „wszystko dobrze”?

¹ Georgij Samsonowicz Breitburd (1921–1976) – literaturoznawca, tłumacz literatury włoskiej na język rosyjski, sekretarz radzieckiej sekcji COMES.

² Wojciech Chabasiński (1918–1995) – dyplomata, tłumacz; w latach 1967–1971 ambasador PRL we Włoszech.

³ Tibor Déry (1894–1977) – węgierski pisarz i publicysta; w 1957 roku uznany za „wroga ludu”, w latach 1957–1960 więziony jako organizator protestów przeciw radzieckiej interwencji na Węgrzech.

Po Rzymie gonili mnie jeszcze echa mojego przemówienia na Kongresie Kultury. Ciekawe! Głównie partia ukraińska¹.

Całuję Ciebie serdeczniejszego

J.

Stawisko, 1 sierpnia 67

Mój drogi – chciałem jeszcze wczoraj list do Ciebie napisać, zaraz po waszym wyjeździe, ale taki byłem zmęczony i ugłupiony przez upał i przez bardzo złe samopoczucie, że się nie zmusiłem do wzięcia pióra do ręki. Zresztą zdaję sobie całkowicie z tego sprawę, że list ten zupełnie niepotrzebny, ale znowuż dzisiaj nie mogę się powstrzymać, aby tych paru słów do Ciebie nie napisać. Pusty dom, ciżba i uparty upał doprowadzają mnie do rozpacz, a nawet tyle sił nie mam, żeby się przenieść na górę, tu mi jest bardzo niedobrze i jeszcze bardziej samotnie, i jeszcze bardziej czuję się opuszczony. Wszystkie zmartwienia osaczają mnie na nowo w taki wieczór i wszystkie zrozumienia, że w ogóle całość mojego życia jest niepotrzebna. Jak Ci to już nieraz mówiłem i pisałem, jednym z głównych mych zmartwień jesteś Ty: zupełnie Cię czasami nie rozumiem, a nie chcę wyłożyć sobie tego nierozumienia w sposób najłatwiejszy, a dla Ciebie niekorzystny. Tak bym chciał, abyś mógł choć trochę pozbyć się swej neurastenii i nabrać wiary w siebie i w to, co robisz. Tragiczne dla mnie jest patrzenie na rozkład naszego domu (fizyczny i moralny), na potworny upadek całego trybu życia, gospodarstwa, codzienności, ale chyba najgorsze dla mnie jest oglądanie twej melancholii i indolencji, niemożności zdobycia się na jakikolwiek system życia, na twój nieład wewnętrzny, na nieuporządkowanie wszystkiego, co w środku przeżywasz, którego tylko symbolem zewnętrznym jest nieuporządkowanie twojego codziennego życia. Ten twój cholerny sceptycyzm, który nic nie chce wziąć na serio. Ale chyba mnie jako osobowość można czasem wziąć na serio?

Kochany, nudzę Ciebie – ale co mam robić, komu mam to powiedzieć, nie mam do kogo ust otworzyć, a ty jeden przecie wiesz o mnie wszystko, to o tobie

¹ Chodzi o Kongres Kultury Polskiej, który odbył się w dniach 7–10 października 1966 roku w warszawskim Teatrze Wielkim. Wzięło w nim udział dwa tysiące delegatów. Na kongres przybyli także przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych: Władysław Gomułka, Józef Cyrankiewicz, Edward Ochab i Zenon Kliszko. Jako trzeci – po Lucjanie Motytcy i Zenonie Kliszce – głos zabrał Iwaszkiewicz, który o związkach polsko-ukraińskich powiedział: „Przykładem takiego zadziwiającego współzycia kulturalnego są dzieje wzajemnego działania i wpływów kultury polskiej i ukraińskiej. Jedyny to przykład na świecie, kiedy w jednym kraju powstaje szkoła poetycka nazwana imieniem innego narodu. Nie mamy w Niemczech poetyckiej szkoły francuskiej, ani we Włoszech poetyckiej szkoły niemieckiej. Ale mamy w Polsce poetycką szkołę ukraińską i to jeszcze z takim tytanem poetyckim jak Słowacki na czele. Wielki poeta ukraiński Maksym Rylski był synem Polaka, i dlatego zapewne zawdzięczamy mu tak genialny przekład *Pana Tadeusza* – od dzieciństwa był wykarmiony na poezji Mickiewicza. Ślady tego współzycia mamy i w plastyce. I Chełmoński, i Stanisławski, i Wyczółkowski, i wielu innych pomniejszych malarzy było zafascynowanych pięknem tego wspaniałego kraju, który tak wyraźnie daje nam to, czego nam brakuje czasami w Polsce: ową niezapomnianą szerokość horyzontów. To współzycie – któremu, jak już wspomniałem, towarzyszyły zdarzenia historyczne o wyjątkowym natężeniu tragicznym – doprowadziły do dość fantastycznych poplątań, które mogą świadczyć tylko o głębokości tego zjawiska. Jeżeli kołysanka *Roksana*, popularna aria Karola Szymanowskiego z egzotycznej opery *Król Roger*, oparta jest na ludowej melodii ukraińskiej, a w operze naszego dzisiejszego gościa Majborody *Taras* polski rewolucjonista Sierakowski śpiewa pięknym tenorem – to o czymś świadczy. Świadczy o tym, że granice naszego obszaru kulturowego są płynne, czego dowodem jest inwokacja *Pana Tadeusza*” (Jarosław Iwaszkiewicz, *Poprzedz język uświadamia sobie...*, „Życie Literackie” 1966, nr 42).

myślałem, kiedy włożyłem Sewerowi¹ w usta słowa: „bo Balladyna wszystko wie!”². A czy ty czasem nie jesteś taka Balladyna³, której zależy tylko na fajnej chacie? Coraz bardziej rozumiem, że *Kosmogonia* była nieświadomą projekcją mojego własnego życia, a Inia⁴ dlatego nie uśmierciłem, że sam umarł i został na zawsze młody, młodszy od Ciebie o dziesięć lat. A propos, *Kosmogonia* wchodzi z powrotem na scenę 8-go i będzie powtarzana co dwa dni, może co z tego kapnie.

O wszystkim, co się dzieje w gospodarstwie, dowiesz się po powrocie, dzieje się niedobrze – ale nic strasznego: dzień jak co dzień. Byłem dziś na cmentarzu na piątą rocznicę pogrzebu Kruczkowskiego⁵, co roku robią mu nowy pogrzeb z wojskiem, werblami i kwiatami. Proszę Cię, aby po mojej śmierci nie urządzano mi co rok pogrzebu. Co prawda nie jestem ani oficerem, ani członkiem partii. Na warcie przy grobie stał tak przepiękny żołnierz, że nawet Jurek Lisowski zwrócił na niego uwagę – wyprężony „pokazywał się” i wszyscy go podziwiali. Byłem w Związku [Literatów] i w Redakcji [„Twórczości”], ciężko, ciężko – znikąd nie ma promienia. Ale napisałem wczoraj trzy felietony do „Życia Warszawy” – myślę, że mimo wszystko jest moim obowiązkiem pisać, mimo wszystkich Przybosiów⁶ i Szczypiorskich⁷. Mówiono mi, że w dyskusji o Tyrmandzie w Wolnej Europie Józio [Czapski] i Kocik [Jeleński] bardzo brali mnie w obronę i mówili o głębokim szacunku, jaki dla mnie żywią – to mi trochę popsuje karty w Białym Domu⁸, ale jest dla mnie ogromną satysfakcją! Ale wstyd, żeby mnie szanowano więcej tam niż w „Tygodniku Powszechnym”. J.M.G. [Jan Maria Gisges] mówi tylko o własnej twórczości – żebym to ja tak mógł, Putrament⁹ we wściekłym humorze... ale ostatecznie

¹ Sewer – jeden z bohaterów *Kosmogonii*, dwuaktowej sztuki Jarosława Iwaszkiewicza opublikowanej pierwotnie w „Dialogu” (1967, nr 3); prapremiera Teatr Polski, 7 czerwca 1967 roku, reż. Józef Gruda.

² Słowa te pojawiają się w sztuce w następującym kontekście:

„SEWER

I sprzedaję jej [Balladynie] dom, i oddaję jej wszystkie pieniądze, i oblatuje mnie piekielny strach, ilekroć ona jedzie do miasteczka, i robię wszystko, czego ona tylko chce. Cieszę się, że jeszcze pozwala tu przyjeżdżać pani i nie wypęda Wiktora i że nie podarła na strzępy tego portretu. Ona może wszystko.

RENA

Na miłość boską, dlaczego?

SEWER

Bo ona wszystko wie (Jarosław Iwaszkiewicz, *Kosmogonia*, w: tenże, *Dramaty*, Warszawa 1980, s. 678).

³ Balladyna – tu: bohaterka *Kosmogonii*, stara kobieta sprawująca pieczę nad domem Sewera w nadziei, że kiedyś stanie się właścicielką domu.

⁴ Inio – postać z *Kosmogonii*, brat Sewera i Wiktora, przywoływany jedynie w rozmowach bohaterów sztuki.

⁵ Leon Kruczkowski (1900–1962) – pisarz i publicysta; w latach 1949–1956 prezes ZLP, od 1957 do 1962 roku członek Rady Państwa.

⁶ Julian Przyboś (1901–1970) – poeta, eseista; w latach 1965–1967 pełnił funkcję zastępcy redaktora naczelnego miesięcznika „Poezja”, w 1966 roku został wiceprezesem Polskiego PEN Clubu.

⁷ Andrzej Szczypiorski (1928–2000) – powieściopisarz, publicysta; w latach 1967–1968 publikował w „Życiu Warszawy” stały felieton pt. *Mój poczyty tygodnień*; od 1967 do 1974 roku współpracował z tygodnikiem „Polityka”.

⁸ Tak nazywano budynek KC PZPR w Warszawie.

⁹ Jerzy Putrament (1910–1986) – komunistyczny działacz kulturalny, literat, redaktor prasy literackiej. W latach 1947–1950 ambasador Polski w Paryżu. Od 1952 do 1961 roku poseł na Sejm PRL, w latach 1959–1980 wiceprezes Zarządu Głównego ZLP. Od 1972 roku redaktor naczelny tygodnika „Literatura”.

„to życie! to lubię!”¹. Mam silny ból ucha chorego, zawsze mam stracha, że mam nowotwór w uchu, pierwszą operację zrobiono mi w 1910 roku, czyli 57 lat temu. Niedawno jeden z felietonów do „ŻW” zacząłem tak: „W ostatnich czasach – to znaczy od jakich lat trzydziestu...”². Bardzo mnie to ubawiło. Psy nieznośne, Tropek napada na zupełnie nieoczekiwanych ludzi – ale jak! – a Medorek jakiś bardzo słaby i uwala mi się co wieczora na łóżko. W małym pokoiku zaczyna już tak śmierdzieć psami, że wytrzymać nie można. Ciocia Jadwinia co wieczór wychodzi do [słowo nieodczytane], od Adamów³ ani słychu, ani dechu – a wieczory tak cudowne, chce się „gdzieś spacerować, coś śpiewać”⁴ – oczywiście z osobą płci przeciwnej.

To chyba będzie mój jedyny list do Ciebie. Więcej pisać nie warto. Powiedziała mi Kolankowska⁵ (na cmentarzu), że Bruksela, stoi, od 7-go października na tydzień, coraz bardziej marzę o Rzymie i Sycylii, i o podróży w twoim towarzystwie, najlepiej lubię jeździć z tobą (choć Cię wrabiam w konia) – zwłaszcza że przeczytałem *Dzień puszczyka*⁶, sycylijską powieść o mafii, którą trzeba żebyś i Ty przeczytał.

Ściskam Cię serdecznie

Twój J.

Skarżyński to dobry wynalazek: ma takie świetne ubrania „do gospodarstwa”!

Opracował Robert Papieski

¹ Powiedzenie używane przez Iwaszkiewicza w szczególnie trudnych okolicznościach. W dzienniku zapisał 24 listopada 1944 roku: „Przed wieczorem zawsze posiedzenie u Poli Gojawicyńskiej [mieszkającej na Stawisku]. U niej w pokoju najprzytulniej, najcieplej, siedzimy i popijamy herbatkę. Kiedy przychodzą jakieś niedobre wiadomości, zjawiają się nowi odwiedzający, przychodzi ktoś z niewykonalną prośbą, uświęcił się zwyczaj, że wchodzę do Poli, zacierając ręce i powiadam: «To życie! To lubię!». Stało się to już u nas przysłowiem” (Jarosław Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1911–1955*, dz. cyt., s. 256).

² „W ostatnich czasach – mniej więcej od trzydziestu lat – straciłem jakoś kontakt z poezją francuską. Nie mogłem znaleźć klucza do niej, wydawała mi się czymś obcym i niezrozumiałym. Myślałem, że rozwój naszej poezji idzie tak odmiennym torem, iż trudno po prostu znaleźć jakieś wspólne łączniki czy wyznaczniki; obcość poezji francuskiej drażniła mnie i zniechęcała” – tak zaczyna się felieton *Portrety poetyk*, opublikowany w cyklu *Rozmowy o książkach* na łamach „Życia Warszawy” z 20/21 sierpnia 1967 roku. Artykuł był poświęcony książce Jerzego Kwiatkowskiego *Poezja bez granic*, w której zostali opisani czterej francuscy poeci: Cendrars, Desnos, Michaux i Supervielle.

³ Chodzi o Wandę Bogatyńską z d. Iwaszkiewicz, 1 v. Iwaszkiewicz (1916–2001) – córkę Bolesława Iwaszkiewicza, brata Jarosława, która w 1943 roku wraz z ojcem, bratem Iwo i córką Natalią przyjechała z Ukrainy do Polski, i o jej drugiego męża Adama Bogatyńskiego (1917–2013), którego poślubiła 26 października 1952 roku.

⁴ „Z kimś spacerować, coś śpiewać” – wedle informacji uzyskanej od Marii Iwaszkiewicz, w stawiskim domu było to „powiedzenie stosowane do kota Miki, nocnego włóczęgi”.

⁵ Elżbieta Kolankowska – działaczka Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju.

⁶ Leonardo Sciascia, *Dzień puszczyka*, przeł. Halina Bernhardt-Kralowa, Warszawa 1967.